

## SPIS RZECZY

## I. ŻYCIE SPOŁECZNE I RODZINNE, ZAGADNIENIA RELIGIJNE, FILOZOFICZNE, MORALNE, OBYCZAJOWE, PRAWNE.

W służbie ideału — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	1	My i drudzy — <i>J. N.</i> . . . . .	13
Nasze możliwości noworoczne — <i>M. H. Szpyrkówna</i> . . . . .	1	Kult bohaterstwa — <i>Natalja Jastrzębska</i> . . . . .	14
Historja tych, co z bronią w rękę zdobywały niepodległość — <i>Zofja Drabikowa</i> . . . . .	2	Policja kobieca — <i>Z. Zaleska</i> . . . . .	14
Ankieta — <i>M. H. Szpyrkówna</i> . . . . .	2	Odwrotna strona medalu — <i>L. Ch.</i> . . . . .	15
Matka pracuje — <i>J. Kierwnarska</i> . . . . .	3	Wiek niebezpieczny — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	16
O bliższe porozumienie — <i>Natalja Jastrzębska</i> . . . . .	3	Jak pracują kobiety — <i>Z. Miszewska</i> . . . . .	17
O pracę twórczą — <i>Zofja Brykalska</i> . . . . .	3	Kobiety wobec nowego kodeksu honorowego . . . . .	17
Co nam może dać wystawa powszechna — <i>M. H. Szpyrkówna</i> . . . . .	3	Czy nie za wielki skok? — <i>W. Tropaczyńska</i> . . . . .	17
Przystań desperatów — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	4	Niefortunny projekt— <i>dr. Herminja Naglerowa</i> . . . . .	18
Jak pracują kobiety — <i>Z. Miszewska</i> . . . . .	4	O nową etykę płci — <i>Jadwiga Krawczyńska</i> . . . . .	18
Trzeba przemówić — <i>J. Jezierska</i> . . . . .	5	Zadania kobiety współczesnej — <i>Janina Strzelecka</i> . . . . .	19
Musimy znać nasze prawa — <i>M. R.</i> . . . . . 5, 7,	10	Jednostka a zbiorowość — <i>Z. Zaleska</i> . . . . .	19
Bilans — <i>dr. Marja Kuźmińska</i> . . . . .	5	Słomiany ogień — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	20
Wołamy o sprawiedliwość — <i>Natalja Jastrzębska</i> . . . . .	6	Kobiety w dziennikarstwie polskim — <i>Jadwiga Krawczyńska</i> . . . . .	20
Zaniedbana placówka — <i>Wera Tropaczyńska</i> . . . . .	6	Dziecko — <i>Natalja Jastrzębska</i> . . . . .	21
I poza biurem jest świat pracy — <i>Jadwiga Krawczyńska</i> . . . . .	7	Jeszcze o dzieciach zebrzących — <i>Zofja Miszewska</i> . . . . .	21
Opieka higieniczna na wsi w Anglii i u nas — <i>J. Romanowska</i> . . . . .	7	Rola kobiety w reformie postępowania honorowego — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	22
Prix fixe — <i>Z. Zaleska</i> . . . . .	8	Zagadnienie służby domowej — <i>Haen</i> . . . . .	22
Rola kobiety w przyszłej wojnie chemicznej — <i>Zofja Brykalska</i> . . . . .	8	Dlaczego nie jesteśmy cenione — <i>Natalja Jastrzębska</i> . . . . .	23
Urlopy dla pań domu — <i>Z. Drabikowa</i> . . . . .	9	Związek gospodarczy Górnego Śląska z Polską — <i>Wanda Walentynowiczówna</i> . . . . .	24
Nowy zawód dla kobiet — <i>Jadwiga Suffczyńska</i> . . . . .	9	Praca społeczna kobiet na Górnym Śląsku — <i>Halina Stęślicka-Kwiatkowska</i> . . . . .	24
Ratujmy niemowlęta — <i>Natalja Jastrzębska</i> . . . . .	10	Dzisiejsze górnoślazaczki— <i>Helena Spoczyńska</i> . . . . .	24
Jak walczyć z apatią — <i>Helena Ryszkowska</i> . . . . .	10	Oświata gospodarcza kobiet na Śląsku — <i>Teresa Panińska</i> . . . . .	24
Cyfry mówią — <i>M. Mossoczowa</i> . . . . .	11	Jak pracują kobiety — <i>Z. Miszewska</i> . . . . .	25
Detronizacja feminizmu — <i>Jadwiga Krawczyńska</i> . . . . .	12	Kobieta wczoraj i dziś — <i>Janina Strzelecka</i> . . . . .	25
Wechodzimy w okres wiosny — <i>Natalja Jastrzębska</i> . . . . .	13	Poglądowa lekcja o Polsce — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	26
		Wymowa cyfr — <i>Herminja Naglerowa</i> . . . . .	26
		Znaczenie kongresów kobiecych — <i>Natalja Jastrzębska</i> . . . . .	27
		Gałązka oliwna — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	27



Wojna czy pokój — <i>Zofja Miszewska</i> . . . . .	28
Sąsiedzka współpraca kobiet — <i>Jadwiga Krawczyńska</i> . . . . .	29
Wakacje matek — <i>Marja Dobrowolska</i> . . . . .	29
Emancypacja mężczyzn — <i>Haen</i> . . . . .	30
Problemat wyższych studjów kobiecych — <i>Natalja Jastrzębska</i> . . . . .	31
Kobieta a naukowa organizacja pracy — <i>Jan Belcikowski</i> . . . . .	31
Współczesna kobieta i współczesny mężczyzna — <i>Z. Zaleska</i> . . . . .	32
Ankieta o czystości na wsi — <i>M. H. Szpyrkówna</i> . . . . .	32
Konieczność pracy zarobkowej dla kobiet — <i>Janina Strzelecka</i> . . . . .	33
Psychologja rodzaju a praca zawodowa — <i>Jan Belcikowski</i> . . . . .	33
Starzy i młodzi — <i>Haen</i> . . . . .	34
Misja zawodu — <i>Jan Belcikowski</i> . . . . .	34
Na drogach istotnego powołania kobiety — <i>Jan Belcikowski</i> . . . . .	35
Jak uzdrowić pracę kobiet — <i>Natalja Jastrzębska</i> . . . . .	36
Szczytowe punkty krzywej — <i>Wanda Borudzka</i> . . . . .	37
Polityka pokoju a kobiety — <i>Jadwiga Krawczyńska</i> . . . . .	38
Małżeństwo wobec równouprawnienia — <i>M. Benisławska</i> . . . . .	38
Liga kobiet słowiańskich — <i>Z. Zaleska</i> . . . . .	39
O świadomy stosunek do życia — <i>Z. Dzieciolowska-Brykalska</i> . . . . .	40
Honor i jego pojmowanie — <i>Jadwiga Kierwnarska</i> . . . . .	40
Unja gospodyń słowiańskich — <i>M. Karczewska</i> . . . . .	40
Eks-bohaterowie i eks-bohaterki — <i>M. Benisławska</i> . . . . .	41
Zamknięcie Powszechnej Wystawy Krajowej — <i>N. J.</i> . . . . .	41
Wyjdźmy z chaosu — <i>Z. Dzieciolowska-Brykalska</i> . . . . .	41
Niezasłużone hołdy — <i>Haen</i> . . . . .	42
Racjonalne zasady oszczędności — <i>N. Jastrzębska</i> . . . . .	43
Pokutujące Magdaleny — <i>Z. Miszewska</i> . . . . .	45
Odwrotna strona medalu — <i>Janina Strzelecka</i> . . . . .	45
Polskie Stowarzyszenie Kobiet z Wyższem Wykształceniem — <i>M. Kuźmińska</i> . . . . .	46
Idealy a czarny chleb pielęgniarki — <i>J. Krawczyńska</i> . . . . .	47
Zjazd gospodyń wiejskich — <i>M. Karczewska</i> . . . . .	47
Kobieta a książka — <i>H. Naglerowa</i> . . . . .	47
Kobieta a kryzys mieszkaniowy — <i>N. Jastrzębska</i> . . . . .	48
Apostolstwo uśmiechnięte — <i>Jadwiga Kierwnarska</i> . . . . .	48
10-lecie Polskiego Czerwonego Krzyża — <i>M. Dobrowolska</i> . . . . .	49
Na zapomnianym froncie — <i>M. H. Szpyrkówna</i> . . . . .	49
U Ziemiarek — <i>p. Elżbieta</i> . . . . .	49
Koło studjów gosp. dom. — <i>M. Ankiwiczowa</i> . . . . .	49
Znaczenie oceny pracy — <i>Natalja Jastrzębska</i> . . . . .	50
Godzina pośród gwiazd — <i>M. H. Szpyrkówna</i> . . . . .	51

Pasterka w Bochoćnicy — <i>Ewa Szelburg-Zarębina</i> . . . . .	51
Przeszkolenie — <i>Marja Benisławska</i> . . . . .	52
Rodzina Wojskowa — <i>N. J.</i> . . . . .	52

## II. WYCHOWANIE, PEDAGOGJA, SZKOLNICTWO.

Pierwsza poradnia zawodowa w Warszawie — <i>J. Zawirska</i> . . . . .	1
Zawodowe wykształcenie kobiet — <i>Z. Miszewska</i> . . . . .	2
Na peryferjach — <i>Z. Miszewska</i> . . . . .	3
Kursy im. Staszica — <i>M. Karczewska</i> . . . . .	4
Nowe prądy wychowania w Niemczech — <i>L. R.</i> . . . . .	4
O sądownictwie dla nieletnich — <i>L. Ron</i> . . . . .	5, 6
Nauka gospodarstwa dla kobiet z inteligencji — <i>M. Karczewska</i> . . . . .	6
O kwalifikowanie do zawodów — <i>Piotr Macewicz</i> . . . . .	9
200.000 dzieci bez szkoły — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	11
Praktykantki w gospodarstwach miejskich i wiejskich — <i>M. Karczewska</i> . . . . .	11
Kursy ogrodniczo-pszczelnicze — <i>P. Elżbieta</i> . . . . .	11
O reformie szkoły średniej ogólnokształcącej dla dziewcząt — <i>Z. Iwaszkiewiczowa</i> . . . . .	12, 13
Jeszcze o nauce gospodarstwa domowego dla kobiet — <i>P. Elżbieta</i> . . . . .	14
I temu trzeba zaradzić! — <i>H. Naglerowa</i> . . . . .	15
Czy w obronie rodziny? — <i>L. Rudoszańska</i> . . . . .	16
Placówki gospodarcze dla kobiet — <i>M. Karczewska</i> . . . . .	17, 21, 29, 32, 43
Wystawa w Seminarjum Gosp. domowego . . . . .	17
Świat dziecka a rodzina i społeczeństwo — <i>J. Krawczyńska</i> . . . . .	21
Rozwój szkolnictwa żeńskiego na Śląsku — <i>A. Hlasko-Pawlicowa</i> . . . . .	24
Rozwój i znaczenie przedszkola na Śląsku — <i>J. Benoni-Dobrowolska</i> . . . . .	24
Oświata gospodarcza kobiet na Śląsku — <i>Teresa Panińska</i> . . . . .	24
O poziom szkół żeńskich — <i>dr. Marja Kuźmińska</i> . . . . .	25
Jeszcze w sprawie reformy szkolnictwa żeńskiego — <i>dr. B. Stelmachowska</i> . . . . .	29
Pionierki nowych idei wychowawczych — <i>Alicja Hlasko - Pawlicowa</i> . . . . .	30
Szkoła gospodarcza w Działdowie — <i>E. Sukertowa</i> . . . . .	34
Wiek dziecka — <i>M. Benisławska</i> . . . . .	35
Dzieci, które nie widziały wsi — <i>Jadwiga Krawczyńska</i> . . . . .	35
Międzynarodowy Kongres Ligi Nowego Wychowania — <i>H. Spoczyńska</i> . . . . .	37
Z niedoli dziecięcej — <i>M. Znatowicz-Szczepańska</i> . . . . .	42
Jak zaradzić niedoli dzieci wiejskich — <i>M. Dobrowolska</i> . . . . .	44
Rzeczpospolita dziecięca na Bielanach — <i>St. Heymanowa</i> . . . . .	45
Organizacja poradni gospodarczych — <i>M. K.</i> . . . . .	47
Rodzice i dzieci — <i>M. Benisławska</i> . . . . .	49

### III. SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE.

Sport saneczkowy — <i>M. Miłobędzka</i> . . . . .	1
Sport i wychowanie fizyczne . . . . .	3
Zawody międzynarodowe w Zakopanem — <i>M. Miłobędzka</i> . . . . .	8
Najważniejszy sport — <i>Inż. St. Brykczyński</i> . . . . .	33
Na wodzie — <i>Jadwiga Kramczyńska</i> . . . . .	37
Polki górą! — <i>Jadwiga Kramczyńska</i> . . . . .	39
Sport a propaganda zagranicą — <i>M. K.</i> . . . . .	42
Ze świata sportu kobiecego — <i>M. K.</i> . . . . .	44
Sporty zimowe — <i>Dr. Marja Klosińska</i> . . . . .	52

### IV. STUDJA LITERACKIE I HISTORYCZNE.

W mroku „Czarnych skrzydeł” — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	2
Świat w sercu — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	3
Tajemnice imionników — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	
Od bieguna do bieguna (Sigrid Undset) — <i>Zofja Miszewska</i> . . . . .	8
Orle spojrzenie — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	15
Na pograniczu miłości i śmierci — <i>Zofja Miszewska</i> . . . . .	18
W pięciowiecze odsieczy Orleanu — <i>Z. Zawiszanka</i> . . . . .	20
Realny czyn Joanny — <i>Herminja Naglerowa</i>	20
Twórczość <i>Zofji Nałkowskiej</i> — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	22
Historja młodszej miłości generała <i>Józefa Bema</i> — <i>Włodzimierz hr. Bem do Cosban</i>	25, 26, 27
Z głębi serca — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	25
W pawilonie prasowym — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	26
W Wilnie i dworach litewskich — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	29, 30
Niebieski gość — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	32
Pomruk nieskończoności — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	37
Z dziejów entuzjazmu — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	37
Tragizm konieczności — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	38
Mowa kobiet — <i>St. Ol.</i> . . . . .	38
Celadon i Astrea — <i>Jadwiga Kiewnarska</i> . . . . .	44
Orzeszkowa — twórczyni życia polskiego — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	45
Z sali odczytów — <i>S. P. O.</i> . . . . .	45
Poemat o Słowackim — <i>Zofja Miszewska</i> . . . . .	46
Książka, która przemówi — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	47
Wrogowie książek — <i>Z. Rabska</i> . . . . .	47
Ziarna i plewy — <i>Zofja Miszewska</i> . . . . .	47
Zabłąkany romantyzm — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	49

### V. KORESPONDENCJE, WRAŻENIA Z PODRÓŻY, ETNOGRAFIA, KRAJOZNAWSTWO.

Listy z nad Gangi — <i>Kamalini Shrinagamir</i>	1, 6, 7, 20, 27, 32
Korespondencja z Ameryki — <i>Anna Firley</i> . . . . .	2

Korespondencja z Anglii — <i>Han. Skar.</i> . . . . .	4
Paryski „Sylwester” — <i>J. Putiatycz Surynowa</i>	4
Pracowity dzień w Krynicy — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	7
Samochodem na Rivierę — <i>J. Putiatycz-Surynowa</i> . . . . .	8, 9, 10
Korespondencja z Anglii — <i>Han. Skar.</i> . . . . .	9
List do kraju — <i>Felicja Kruszevska</i> . . . . .	11
Kraków pod śniegiem — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	12
Podobieństwo obcego miasta — <i>Herminja Naglerowa</i> . . . . .	12
Mi-Carême — <i>J. Putiatycz-Surynowa</i> . . . . .	13
Ogniska kobiece we Francji — <i>M. D.</i> . . . . .	13
Wawel dawniej i dziś — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	14
Korespondencja z Anglii — <i>Han. Skar.</i> . . . . .	16
List z Ameryki — <i>Anna Firley</i> . . . . .	17
Uroczystości Mickiewiczowskie w Paryżu — <i>J. Putiatycz-Surynowa</i> . . . . .	19
Przedwiośnie Wystawy — <i>W. Dobrzańska</i> . . . . .	20
Na chwilę przed otwarciem — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	21
Hołd oswobodzicielce Francji — <i>Z. Zawiszanka</i>	22
Zielony karnawał w Londynie — <i>Han. Skar.</i>	23
Marzanka — <i>Teresa Panieńska</i> . . . . .	24
Dział etnografji w muzeum śląskim w Katowicach — <i>dr. Tadeusz Dobrowolski</i> . . . . .	24
Wczoraj i jutro — <i>Hanna Mortkowiczówna</i> . . . . .	26
W „Wesołem Miasteczku” — <i>Wanda Melcer-Sztekkerowa</i> . . . . .	26
Światła i cienie na P. W. K. — <i>Wanda Dobrzańska</i> . . . . .	26
Pawilon pracy kobiet — <i>N...ska</i> . . . . .	26
Pawilon ziemianek i włościanek na P. W. K. — <i>E. Kiewnarska</i> . . . . .	26
Miasto wzorowej burżuazji — <i>Hanna Skarbek</i>	30
Z tygodnia rolniczego w Poznaniu — <i>p. Elżbieta</i> . . . . .	30
U stóp Czarnej Madonny — <i>Paula Lamowa</i> . . . . .	31
Żywe futra na P. W. K. — <i>J. Kiewnarska</i> . . . . .	31
Odżywianie na P. W. K. — <i>p. Elżbieta</i> . . . . .	34
Włókiennictwo i tkaniny artystyczne na P. W. K. — <i>J. Kiewnarska</i> . . . . .	35
Jeden dzień w stolicy Łotwy — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	35
Kilka godzin w Kórniku — <i>p. Elżbieta</i> . . . . .	35
Swatki paryskie — <i>J. Putiatycz-Surynowa</i> . . . . .	36
W polskim Karlsbadzie — <i>E. K.</i> . . . . .	36
Z wędrówki — <i>M. H. Szpyrkówna</i> 36, 37, 38, 39, 40, 41	36, 37, 38, 39, 40, 41
Osiedle uniwersyteckie w Paryżu — <i>M. D.</i> . . . . .	38
Anglija na progu jesienno-go sezonu — <i>Hanna Skarbek</i> . . . . .	38
Od Mazowsza do Podhala — <i>Marja Dobrowolska</i> . . . . .	39
W powrotnej drodze — <i>Marja Dobrowolska</i> . . . . .	40
Zamknięcie Powszechnej Wystawy Krajowej — <i>N. Jastrzębska</i> . . . . .	41
Cmentarz bez grobu — <i>M. H. Szpyrkówna</i> . . . . .	42
Przystosowanie — <i>M. H. Szpyrkówna</i> . . . . .	43
Siedemdziesiąta piąta środa literacka w Wilnie — <i>Eugenja Masiejewska</i> . . . . .	44

U źródeł Montecatini — <i>Fr. Szyfmanówna</i> . . .	45
Od Afryki do Polski — <i>M. H. Szpyrkówna</i> . . .	48
La Sainte-Catherine w Paryżu — <i>J. Putiatycz-Surynowa</i> . . . . .	50

## VI. ŻYCIORYSY, SYLWETKI, INTERWIEWY, WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Wspomnienie o ś. p. Zofji Dąbskiej . . . . .	1
Przeszło czterdzieści lat zbożnej pracy — <i>p. Elżbieta</i> . . . . .	5
Ś. p. Leonja Rudzka — <i>J. Prażmowska</i> . . . . .	9
Anna Bilińska — <i>Aurelja Wyleżyńska</i> . . . . .	11
Ś. p. siostra Anna Kobylińska — <i>S. P. O.</i> . . . . .	12
Cecylja Walewska — <i>Z. Zawiszanka</i> . . . . .	13
Ś. p. Zofja Kowerska — <i>Al. Świd...</i> . . . . .	15
Kobieta sędzią — <i>Zofja Miszewska</i> . . . . .	16
Święta Katarzyna Sieneńska — <i>Paula Lamowa</i> . . . . .	17
Nowe kobiety Czechosłowacji — <i>Jadwiga Krawczyńska</i> . . . . .	17
Feliks Jasiński — <i>M. Mossoczowa</i> . . . . .	18
Pięćdziesięciolecie pracy art. Zofji Czaplińskiej — <i>S. P. O.</i> . . . . .	23
Działaczki śląskie — <i>Natalja Jastrzębska</i> . . . . .	24
Serdeczne wspomnienie — <i>Helena Sołtykowa</i> . . . . .	24
Święta z Medjolanu — <i>Ēlesta</i> . . . . .	25
Księżna Aleksandra Cantacuzène — <i>Z. R.</i> . . . . .	26
Na drogach własnego „ja“ — <i>Jadwiga Krawczyńska</i> . . . . .	36
Wizyta w Polsce p. Van Eeghen — <i>Z. Imaszkiwiczowa</i> . . . . .	42
Ś. p. Helena Cichowiczowa . . . . .	44
Ś. p. Amelja Bortnowska — <i>Restorffowa</i> . . . . .	52

## VII. POWIEŚCI, NOWELE, OPOWIADANIA, OBRAZKI.

Jak pani Niuska zmieniała służącą — <i>Eugenja Masiejerska</i> . . . . .	1, 2, 3, 4
Raa — Bóg wielki — Bóg potężny — <i>Aleks. Maliszewski</i> . . . . .	1
Spóźniona wiosna Eryka Van Soolden — <i>Zofja Kachel-Kellemowa</i> . . . . .	3
Tylko jedno oczy patrzą poprzez serce — <i>Adam Fag.</i> . . . . .	5
Sklamane szczęście — <i>M. H. Szpyrkówna</i> . . . . .	5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20
Obrączka — <i>Ewa Szelburg</i> . . . . .	6, 7
Wszystko się spełni — <i>Aleks. Maliszewski</i> . . . . .	8
Fiolety i fiołki — <i>S. Borowska</i> . . . . .	9, 10
Sol invictus comes — <i>Zofja Reutt-Witkowska</i> . . . . .	12, 13, 14, 15
Z kuchnią polową Czerwonego Krzyża — <i>J. Kiemnarska</i> . . . . .	12
Niemowa — <i>Ewa Szelburg</i> . . . . .	16
Zawalidroga (powieść) — <i>Herminja Naglerowa</i> . . . . .	17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52.
Dzieci zebrzące — <i>Ala Maryńska</i> . . . . .	20

Dnie pogodne — <i>Halina Dąbrowska</i> . . . . .	21, 22, 23
Relikwiarz — <i>Ewa Szelburg-Zarembina</i> . . . . .	24
Fotografja — <i>Zofja Wójcicka-Chylewska</i> . . . . .	24
Cuda nieśnione — <i>Marja Kuncericzowa</i> . . . . .	24
Trzy pokolenia — <i>Róża Czekańska-Heymanowa</i> . . . . .	24
Rydle św. Izaaka — <i>Ewa Szelburg-Zarembina</i> . . . . .	29
Sztuka pisania listów miłosnych — <i>S. Borowska</i> . . . . .	30, 31, 32, 33
Konfuzja pana Ignacego — <i>Zofja Reutt-Witkowska</i> . . . . .	34, 35
Jak okiem sięgnąć po Polsce — <i>M. H. Szpyrkówna</i> . . . . .	44
Szał resztek — <i>M. H. Szpyrkówna</i> . . . . .	50
W starem zamczysku — <i>Zofja Reutt-Witkowska</i> . . . . .	51, 52

## VIII. POEZJE.

Anno Domini — <i>Marja Pawlikowska</i> . . . . .	1
List do brata — <i>Władysław Sebyła</i> . . . . .	2
Okna — <i>Lucyna Krzemieniecka</i> . . . . .	3
Notatki z podróży — <i>Felicja Kruszewska</i> . . . . .	4
Naksztalt Heinego — Za chwilę — Obrachunek — <i>Kazimiera Illakowiczówna</i> . . . . .	5
Resumé — <i>Lena Sölm</i> . . . . .	6
Konik z „Jardin des Plantes“, Sowa — <i>Felicja Kruszewska</i> . . . . .	7
Egzotyki nieprawdopodobne: Fata morgana, Karawana, Bazar — <i>Konstanty I. Gałczyński</i> . . . . .	8
Pauza, Wolność — <i>Kazimiera Illakowiczówna</i> . . . . .	9
Niedokończeni — <i>Lucyna Krzemieniecka</i> . . . . .	10
Katedra — <i>M. Czerkarska</i> . . . . .	11
Obrazki z miasteczka: Jarmark, Półpoście — <i>Felicja Kruszewska</i> . . . . .	12
Wiersz o Zmartwychwstaniu — <i>Lucyna Krzemieniecka</i> . . . . .	13
Lalka, Miłość w nocy, Drzewo kwitnące — <i>Marja Pawlikowska</i> . . . . .	14
Strzępy i włókna: Pocięcha, Upiór, Sen — <i>Kazimiera Illakowiczówna</i> . . . . .	15
Strzępy i włókna: Pośpiech, Puste tygodnie, Trudności — <i>K. Illakowiczówna</i> . . . . .	16
Nike Samotracka — <i>Felicja Kruszewska</i> . . . . .	17
Bohaterstwo, Wczoraj, dziś i jutro, Krzywda — <i>Lucyna Krzemieniecka</i> . . . . .	18
Tuhanowicze — <i>Leonard Podhorski-Okolów</i> . . . . .	19
Spotkanie z wiosną — <i>Bronisława Ostrowska</i> . . . . .	20
Niedola — <i>Lucyna Krzemieniecka</i> . . . . .	21
Poezje — <i>Irena Turvim</i> . . . . .	22
Spotkanie z wiosną — <i>Bronisława Ostrowska</i> . . . . .	23
W noc świętojańską, Wianki — <i>Lucyna Krzemieniecka</i> . . . . .	25
Wiersz niepotrzebny, Święta Genowefa z mostu Tournelle — <i>F. Kruszewska</i> . . . . .	27
Z cyklu „Nowogródzkie“: Granica — <i>Leonard Podhorski-Okolów</i> . . . . .	28
Pantofelki Matki Boskiej, List ze wsi — <i>Lucyna Krzemieniecka</i> . . . . .	29

Miłość, Westchnienie — <i>Hanna Mortkowiczówna</i> . . . . .	50
Trakt pod Nieświeżem — <i>Leonard Podhorski-Okolów</i> . . . . .	31
Prośba — <i>Hanna Mortkowiczówna</i> . . . . .	33
Nad morzem, Rzeka — <i>Maryla Czerkawska</i> . . . . .	34
Nadzieja — <i>Lucyna Krzemieniecka</i> . . . . .	35
Wiersz do Liljany Gish, Świerszcze — <i>Felicja Kruszerska</i> . . . . .	36
Jesień i miłość, Wierzyby jesienne — <i>Lucyna Krzemieniecka</i> . . . . .	37
Podróż do Arabji szczęśliwej, Usta i pełnia, Poranek — <i>K. I. Galczyński</i> . . . . .	38
Jeziora — <i>Kazimiera Illakowiczówna</i> . . . . .	39, 40
W słońcu — <i>Eugenja Masiejewska</i> . . . . .	41
Oblubienica, Serce kobiety — <i>Lucyna Krzemieniecka</i> . . . . .	42
Ty jesteś jak obraz — <i>Sabina Raciażkówna</i> . . . . .	43
Zaduszki na Rossie — <i>Hanna Mortkowiczówna</i> . . . . .	44
Człowiek — <i>Jan Szczawiej</i> . . . . .	45
Meduza, Sosny na Helu, Wydma — <i>Antoni Madej</i> . . . . .	46
Bajki, Pomarańcze i daktyle, Dolores — zona sprzedana — <i>L. Krzemieniecka</i> . . . . .	47
Dekoracja — <i>Marja Kossak-Pawlikowska</i> . . . . .	48
Smutna historia o czterech porach roku — <i>F. Kruszerska</i> . . . . .	49
Trzy wigilje: „Biały dom“, „Papierowe gwiazdy“, „Modlitwa“ — <i>Lucyna Krzemieniecka</i> . . . . .	51

#### IX. Z KSIĄŻEK.

1, 2, 4, 5, 7, 8, 9, 12, 14, 17, 19, 21, 23, 29, 31, 48, 50, 51, 52.

#### X. TEATR, KINO, MUZYKA.

Z teatrów — *H. N.* — 1, 2, 3, 4, 39, 42, 43, 44, 45, 46, 47  
 Z teatrów — *Z. M.* . . . . . 5, 7, 9, 10  
 Z teatrów — *S. P. O.* — 13, 16, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 25, 27, 30, 31, 32, 33, 34, 36, 37, 38, 40, 47, 48, 49, 50.  
 Z życia muzycznego — *P. L.* . . . . . 3, 12, 42, 48, 52  
 Z życia muzycznego — *S. P. O.* . . . . . 46  
 Z życia ekranu — *Stef. H.* — 3, 5, 7, 11, 14, 16, 20, 27, 33, 43, 49.

#### XI. PLASTYKA, MALARSTWO, ZDOBNICTWO.

Druga wystawa prac Zofji Raczyńskiej-Arciszewskiej — *Jadwiga Kiemnarska* . . . . . 1  
 U artystów-plastyków — *l. j.* . . . . . 4  
 Polski styl — *M. Zawadzka* . . . . . 7, 8  
 Wystawa pośmiertna ś. p. Noakowskiego w Zachęcie . . . . . 11  
 Nasze wnętrza, a rozwój polskiego przemysłu artystycznego — *J. Kiemnarska* . . . . . 11  
 Plastyki wileńscy w Zachęcie — *l. j.* . . . . . 15  
 Magja słońca — *S. P. O.* . . . . . 17  
 Z wystaw — *J.* . . . . . 18

Na marginesie wystawy francuskiej — <i>J.</i> . . . .	21
Sztuka a kobieta i wewnątrz jej domu — <i>Zofja Drabikowa</i> . . . . .	21
Sztuka na P. W. K. — <i>J.</i> . . . . .	28
Ś. p. Julian Fałat — <i>J.</i> . . . . .	31
Przemysł i sztuka ludowa na P. W. K. i jej zastosowanie — <i>Jankowska-Oryźyna</i> . . . . .	33
W poszukiwaniu siły — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	34
Sztuka i życie — <i>Stanisław Machniewicz</i> . . . . .	36, 37
Nowy talent rzeźbiarski — <i>H. N.</i> . . . . .	38
Nasze uczelnie artystyczne — <i>H. Z.</i> . . . . .	39, 40
Tańce polskie — <i>S. P. O.</i> . . . . .	41
Wszechwładza stylowej brzydoty — <i>Stanisław Machniewicz</i> . . . . .	42
Po śmierci ś. p. Jacka Malczewskiego — <i>l. j.</i> . . . . .	43
Na marginesie nowych prądów — <i>M. H. Szpyrkówna</i> . . . . .	46
Standaryzacja czy indywidualizacja — <i>St. Podhorska-Okolów</i> . . . . .	48
Wystawa „Rytmu“ i „Salonu“ w Zachęcie — <i>l. j.</i> . . . . .	51
Wystawy dwóch malarek — <i>l. j.</i> . . . . .	52

#### XII. KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU.

1, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 16, 17, 18, 20, 21, 22, 23, 25, 27, 28, 29, 30, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52.

#### XIII. DODATEK POWIEŚCIOWY.

Oblubieńcy — *M. Benisławska* . . . . . 1, 2, 3, 4, 5, 6  
 Głos krwi — *R. Hichens* — 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45.  
 Portret króla — *Carry Brachvogel* . . . . . 35, 46, 47  
 Opowiadanie głupiego Joana — *M. Kasterska* . . . . . 47, 48  
 W poszukiwaniu szczęścia — *Wincenty Nowak* . . . . . 48, 49  
 Jezusowe cacka — *Anna D. Hyel* . . . . . 50, 51  
 „Wieczór wigilijny z ogłoszenia“ — *Nana Zoe* . . . . . 51, 52

#### XIV. MODA.

Suknie z krajowej wełny — *Well* . . . . . 1  
 Przy sportach zimowych — *Well* . . . . . 2  
 Gdy jest zimno w zimie — *Well* . . . . . 3  
 Fantazyjne przybrania głowy . . . . . 3  
 Modne guziki — *H. Wolska* . . . . . 3  
 Pod suknie balowe — *Well* . . . . . 4  
 Pomyślny o wiośnie — *Well* . . . . . 5  
 Suknie popołudniowe — *Well* . . . . . 6  
 Modne kolory — *Well* . . . . . 7  
 Modna biżuterja i to, co ją zastępuje — *Well* . . . . . 8  
 Co zrobić z suknią balową po karnawale — *Well* . . . . . 9  
 Kilka nowych pomysłów na sukienki codziennie — *Well* . . . . . 10  
 Kwiaty i zwierzęta — *Well* . . . . . 11  
 Kostjumy na ulicę — *Well* . . . . . 12

Bluzki do kostjumów — <i>Well</i> . . . . .	13
Modne komplety — <i>Well</i> . . . . .	14
Okrycia wiosenne — <i>Well</i> . . . . .	15
Kapelusze — <i>Well</i> . . . . .	16
Kapelusze wiosenne — <i>Well</i> . . . . .	16
Higieniczna i wygodna kombinacja . . . . .	16
Magja tualetowa — <i>Well</i> . . . . .	17
Przy samochodzie — <i>Well</i> . . . . .	18
Zawsze pullower — <i>Well</i> . . . . .	19
Modne bluzki . . . . .	19
Żałoba — <i>Well</i> . . . . .	20
Lato wykwintne — <i>Well</i> . . . . .	21
Na plażę — <i>Well</i> . . . . .	21
Suknia ślubna — <i>Well</i> . . . . .	22
W wodzie i na plaży — <i>Well</i> . . . . .	25
Lato skromne — <i>Well</i> . . . . .	24
Rękawy i przyzwyczajenie — <i>Well</i> . . . . .	25
Szerokość i długość — <i>Well</i> . . . . .	26
Kapelusze — <i>Well</i> . . . . .	27
Apaszki i torebki — <i>Well</i> . . . . .	28
Nad morzem — <i>Well</i> . . . . .	29
W słońcu — <i>Well</i> . . . . .	30
W podróży — <i>Well</i> . . . . .	31
Pantofelki i pończoszki — <i>Well</i> . . . . .	32
Dla pań cokolwiek tęższych — <i>Well</i> . . . . .	33
Sukienki dla pań . . . . .	33
Modne uczesania — <i>Well</i> . . . . .	34
Poprawna prostota — <i>Well</i> . . . . .	35
Strojne kombinacje . . . . .	35
Sylwetki spacerowe — <i>Well</i> . . . . .	36
Okrycia — <i>Well</i> . . . . .	37
Różne rodzaje kombinacji . . . . .	37
Quatres pièces — <i>Well</i> . . . . .	38
Kapelusze na sezon jesienny — <i>Well</i> . . . . .	39
Dysertacje o modzie jutra — <i>Well</i> . . . . .	40
Modna sylwetka na rok 1929—1930 — <i>Well</i> . . . . .	41
W orszaku — <i>Well</i> . . . . .	42
Modne kolory — <i>Well</i> . . . . .	43
Suknie popołudniowe — <i>Well</i> . . . . .	44
Śmierć garsonkom! — <i>Well</i> . . . . .	45
Futro na zimę — <i>Well</i> . . . . .	46
Sukienki i kaftaniki dla małych dzieci . . . . .	46
Dessous — <i>Well</i> . . . . .	47
Negliż — <i>Well</i> . . . . .	48
Trochę ekscentryczności — <i>Well</i> . . . . .	49
Kapelusze strojne — <i>Well</i> . . . . .	50
Na Zakopane — <i>Well</i> . . . . .	51
Suknie wieczorowe — <i>Well</i> . . . . .	52

#### XV. ROBOTY I ZDOBNICTWO.

Parawanik aplikowany z sukna . . . . .	1
Szal wieczorowy . . . . .	1
Dwie haftowane kombinacje . . . . .	2
Technika — <i>Wanda Młodożeńcowa</i> . . . . .	3, 5
Modna poduszka . . . . .	3
Ciepła sukienka . . . . .	4
Poduszka kwadratowa . . . . .	4
Fantazyjny beret . . . . .	4
Dwa kaftaniki szydełkowe . . . . .	5

Modny beret . . . . .	5
Torebka z sukna lub zamszu . . . . .	6
Wielka poduszka na podłogę lub otomanę . . . . .	7
Fantazyjne ample . . . . .	7
Modne abażury . . . . .	8
Inkrustowane firanki . . . . .	8
Poduszki z kawałków materiału . . . . .	9
Szal ozdobiony aplikacją . . . . .	10
Modna czapeczka . . . . .	12
Meble i poduszki . . . . .	14
Abażur malowany na pergaminie . . . . .	15
Beret i szalik . . . . .	16
Wzór na abażur . . . . .	18
Latarnia i poduszka . . . . .	18
Jak osłonić zniszczoną otomanę . . . . .	19
Torby i koperty na bieliznę . . . . .	20
Dwie poduszki i fantazyjny stolik . . . . .	22
Stoliki lakierowane kolorowo . . . . .	23
Dwie serwetki malowane . . . . .	25
Praktyczne poduszki . . . . .	26
Serweta haftowana . . . . .	28
Elegancka matynka na drutach i szydełkiem . . . . .	28
Latarnia z pergaminu . . . . .	28
Abażur i półeczka . . . . .	29
Modne mebelki lakierowane . . . . .	31
Parawanik o czterech skrzydłach . . . . .	33
Wzory modnej bielizny . . . . .	34
Ozdobne hafty kuchenne . . . . .	34
Abażur i półeczka . . . . .	35
Modne torebki i woreczki . . . . .	36
Poduszka do położenia na ziemi . . . . .	36
Trzy modne torebki . . . . .	37
Jumper z trykotu . . . . .	37
Modne abażury papierowe . . . . .	38
Abażur i stolik . . . . .	41
Matynka szydełkowa . . . . .	44
Modny haft . . . . .	45

#### XVI. DOM I GOSPODARSTWO.

Elektryczność na usługach gospodarstwa — <i>M. Dobrowolska</i> . . . . .	1
Jak uzyskać dobrą nieśność kur w zimie — <i>P.</i> . . . . .	1, 2
Oszczędność w gospodarstwie — <i>p. Elżbieta</i> . . . . .	1
Odżywianie i zdrowie — <i>Marja Morzkowska</i> 3, 4, 6, 18, 23, 27, 28	
Sosy — <i>p. Elżbieta</i> . . . . .	3, 4
Wyplatajmy nasze krzesła same — <i>A. D.</i> . . . . .	5
Wrażenia karnawałowe osoby starszej — <i>p. Elżbieta</i> . . . . .	7
Grzybowi smakosze — <i>prof. F. Teodorowicz</i> . . . . .	7
Orzechy — <i>J. S.</i> . . . . .	7
Wartość odżywcza grzybów — <i>prof. F. Teodo- rowicz</i> . . . . .	8
Nowe ułatwienia w dziedzinie gospodarstwa . . . . .	8
Jadłospisy postne — <i>p. Elżbieta</i> . . . . .	8, 9
Jak utrzymać bieliznę — <i>J. S.</i> . . . . .	9
Kasze — <i>p. Elżbieta</i> . . . . .	9
Gniazda zatrząskowe — <i>A. D.</i> . . . . .	10

Jak rozmrozić zmarznięte produkty — <i>inż. L.</i>	10
Jak przyrządzać grzyby na potrawę — <i>prof. F. Teodorowicz</i>	11
Święcone — <i>p. Elżbieta</i>	12
Wskazówki na czasie — <i>J. S.</i>	12
Ciekawy przepis — <i>Anna W.</i>	13
Cholera drobiu — <i>Z. Prażmowska</i>	14
Jak zbierać grzyby — <i>prof. F. Teodorowicz</i>	15
Koło studjów gospodarstwa domowego — <i>Halina Przesmycka</i>	16
Strach na wróble — <i>A. D.</i>	16
Szczotki i ścierki — <i>Pani Elżbieta</i>	16
Wychów kurcząt przy pomocy naświetlania lampą kwarcową — <i>A. D.</i>	17
Co radzić — <i>prof. F. Teodorowicz</i>	18
Nowe praktyczne znaczenie drobiu — <i>A. D.</i>	18
Jadłospisy wiosenne — <i>p. Elżbieta</i>	19
Letnie przechowanie dywanów — <i>p. Elżbieta</i>	20
Z dziedziny ulepszeń i ułatwień — <i>A. D.</i>	20
Źródła witamin — <i>p. Elżbieta</i>	21
Szkło i kryształy — <i>J. S.</i>	22
Racjonalne kurniki — <i>A. D.</i>	22
Sztuka gotowania	22, 25
Pamiętajmy o zimie — <i>p. Elżbieta</i>	25
Przemysł spożywczy na P. W. K. — <i>p. Elżbieta</i>	26
Techniczne pomoce w gospodarstwie domowym — <i>M. Dobrowolska</i>	27
Pielęgnowanie maciory prośnej i prosiąt — <i>Z. Prażmowska</i>	27
Jaki powinien być dom — <i>M. Dobrowolska</i>	29
Kilka uwag o pielęgnowaniu roślin w pokojach	29
Pierwsza próba — <i>p. Elżbieta</i>	31
O najważniejszych brakach pokarmowych w naszym pożywieniu — <i>dr. Stefan Kramsztyk</i>	35
Nieznaną sałatą — <i>F. G.</i>	37
Reorganizujmy nasze ogniska domowe — <i>mar. mor.</i>	38, 41
Grzybowe przysmaki — <i>prof. F. Teodorowicz</i>	38
Kukurydza — <i>p. Elżbieta</i>	38
Diety w chorobie przewodu pokarmowego — <i>M. Morzkowska</i>	39
Masło na zimę — <i>p. Elżbieta</i>	40
Zbieranie i przechowywanie owoców — <i>A. D.</i>	41
Pokarmy z laktozą w diecie na nadkwaśność żołądka — <i>M. Morzkowska</i>	41
Stroszka — <i>prof. F. Teodorowicz</i>	42, 45
Pomidory — <i>p. Elżbieta</i>	42
Rozumna oszczędność w gospodarstwie — <i>p. Elżbieta</i>	43
W sezonie gęsi — <i>p. Elżbieta</i>	44
O darciu i czyszczeniu pierzy — <i>A. D.</i>	45
Nowe i stare zasady domowe — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	45
Przysmaki grzybowe — <i>Prof. F. Teodorowicz</i>	46
Dom angielski — <i>St. Machniemicz</i>	47, 48, 49
W odpowiedzi p. Hance z nad Bugu — <i>J. S.</i>	48
Coś niecoś o kartoflach — <i>p. Elżbieta</i>	48
Zasady racjonalnego gotowania dla chorych — <i>M. Morzkowska</i>	50

Święta już blisko — <i>p. Elżbieta</i>	50
Strucle świąteczne — <i>p. Elżbieta</i>	50
Dwanaście wiliż — <i>Pani Elżbieta</i>	51
Zupa, czy legumina — <i>Pani Elżbieta</i>	52

## XVII. KULTURA CIAŁA.

2, 6, 10, 15, 19, 23, 28, 32, 37, 41, 45, 50.

## XVIII. OGRODNICTWO.

Parę uwag o wiosennem sadzeniu róż — <i>A. D.</i>	14
Sroga zima a rośliny — <i>Stan. Schönfeld</i>	16, 17
Pielęgnacja szparagów po zbiorze — <i>Z. Wróblerowska</i>	25
O otrzymaniu dobrego plonu pomidorów — <i>Z. Wróblerowska</i>	27, 28
Szkodniki róż i ich zwalczanie — <i>A. D.</i>	30
Pieczarki — <i>Prof. F. Teodorowicz</i>	30
Uprawa truskawek — <i>Z. Wróblerowska</i>	33, 34
Zbieramy nasiona z naszych morw — <i>F. G.</i>	34
Szparagi — <i>Stan. Schönfeld</i>	35, 37
Nowe grabie rotacyjne — <i>A. D.</i>	37
Hiacynty — <i>Stan. Schönfeld</i>	38, 39
W naszych sadach — <i>M. M. S.</i>	40, 42
Jak chińczycy hodują hiacynty — <i>A. D.</i>	46
Możliwości hodowli kwiatów — <i>p. Elżbieta</i>	47

## XIX. RÓŻNE.

Uśmiechajmy się — <i>R. Czekańska-Heymanowa</i>	4
Książka — przyjaciel człowieka — <i>L. G.</i>	12
Najmilsi towarzysze — <i>J. S.</i>	13
Małżeństwo — <i>W. Dobrzańska</i>	14, 15
Historja talerza — <i>H. Michalecka</i>	14
Ceremonjał i jego źródło — <i>L. Gerlachowa</i>	17
Ceremonjał dworski w Europie Zachodniej — <i>L. Gerlachowa</i>	17
Ceremonjał i formy towarzyskie — <i>L. Gerlachowa</i>	19, 20
Oszczędność — to bogactwo — <i>M. Dobrowolska</i>	20
Wartość czasu — <i>M. Dobrowolska</i>	21
Nieco o oszczędności sił — <i>M. Dobrowolska</i>	22
Dym z papierosa — <i>Wanda Borudzka</i>	25
O systematyczności i porządku — <i>M. Dobrowolska</i>	25
Sztuka kupowania — <i>M. Dobrowolska</i>	30
Jeszcze raz o oszczędności — <i>M. Dobrowolska</i>	31
Jak odpoczywać w mieście — <i>J. P.</i>	32
Mody i zwyczaje żałoby — <i>J. S.</i>	44
List bez adresu — <i>prof. F. Teodorowicz</i>	44, 45
Fałszywy wstyd — <i>M. Gołabowa</i>	46
Lalki — <i>Wanda Dobrzańska</i>	51
Legenda a rzeczywistość — <i>J. S.</i>	51
Na marginesie świąt — <i>Joanna Szopska</i>	51
Nasza choinka — <i>E. K.</i>	52

## XX. DOBRE RADY.

7, 9, 16, 17, 18, 20, 34, 37, 44.

XXI. PRZEPISY GOSPODARSKIE.

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 14, 15, 16, 17, 18,  
20, 21, 22, 23, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35,  
36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49,  
50, 51, 52.

XXII. KORESPONDENCJE.

1, 3, 4, 5, 7, 9, 11, 13, 16, 20, 21, 22, 25, 26, 27, 28,  
29, 35, 42, 43, 44, 46, 49.

XXIII. ARKUŠE WZORÓW.

1, 2, 4, 5, 6, 8, 9, 10, 12, 13, 14, 15, 17, 18, 19, 21, 22,  
23, 25, 26, 27, 29, 30, 31, 32, 34, 35, 36, 38, 39, 40,  
41, 42, 44, 45, 46, 48, 49, 50, 51.

XXIV. TABLICE KROJU.

3, 7, 11, 16, 20, 24, 28, 33, 37, 43, 47, 52.

XXV. NASZA MÓWNICA.

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17,  
18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 27, 28, 29, 30, 31, 32,  
33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47,  
48, 49, 50, 51, 52.

---



# BLUSZCZ

*Spółeciano-Literacki Ilustrowany Tygodnik Kobiecy*

ROK LXII

WARSZAWA, DNIA 5 STYCZNIA 1929 ROKU

NR. 1

TREŚĆ NUMERU: W służbie ideału—*Stefanja Podhorska-Okołów*. Nasze noworoczne możliwości—*M. H. Szpyrkówna*. Poezje: „Anno Domini”—*Marja Pawlikawska*. Jak pani Niuška zmieniała służącą—*Eugenja Masiejewska*. Raa—Bóg wielki—Bóg potężny — *Aleks. Maliszewski*. Listy z nad Gangi — *Kamalini Shrinagamir*. Sport saneczkowy — *M. Miłobędzko*. Wspomnienie o ś. p. Zofji Dąbskiej. Z teatrów — *H. N.* Z książek — *Am.* Kobieta w świecie i w domu—*J. K. i H. S.* Pierwsza poradnia zawodowa w Warszawie—*Jadwiga Zawirska*. Druga wystawa prac Zofji Raczyńskiej-Arciszewskiej—*Jadwiga Kiewnarska*. Elektryczność na usługach gospodarstwa — *M. Dobrowolska*. Jak uzyskać dobrą nieśność kur w zimie. Oszczędność w gospodarstwie—*Pani Elżbieta*. Przepisy gospodarskie—*Pani Elżbieta*. Korespondencje. Dodatek „Nasza Mównica”. Dodatek „Mody i roboty”: Suknie z krajowej wełny—*Well*. Dodatek powieściowy „Oblubieńcy” — *M. Benisławska*. Arkusz wzorów.

## W SŁUŻBIE IDEAŁU

Pismo, którego dusza nie zrosła się organicznie z duszą swoich czytelników, jest, jak ziarno, rzucone na piasek. Wzejść może, ale żdźbłem wątłym i bezkrwistem, i nie wyda plonu. A przecież celem każdej pracy społecznej jest nie tylko szczepienie pewnej idei, ale wyprodukowanie jej owoców, skrzętne ich zebranie, umiejętne nagromadzenie i wreszcie racjonalne ich spożytkowanie. W przeciwnym razie trud publicysty stanie się żalonym marnowaniem sił, zamiast być dźwignią i motorem czynu twórczego.

A taki już jest porządek rzeczy, ustalony od momentu narodzin prasy, że pismo może tylko rzucić myśl, podnieść inicjatywę, rozniecić iskrę,—ale urzeczywistnienie tej myśli, wprowadzenie jej w czyn, rozdmuchanie iskry w płomień zależy wyłącznie od dobrej woli, zdrowego instynktu społecznego i organizacyjnych zdolności czytelników. Trzeba nieraz długiego zbiorowego wysiłku wielu ofiarnych jednostek, aby słowo, poczęte w błyskawicy natchnienia, stało się ciałem rzeczywistości.

Genjusz rasy, przemawiający z kart książek, pism periodycznych, broszur i ulotek, znajduje swój pełny wyraz dopiero w czynnym odruchu mas. Zapładniająca siła idei musi znaleźć podłoże w rodzajnej glebie twórczej zbiorowości.

\* \* \*

W zakresie tego duchowego rezonansu w sercach swych czytelniczek „Bluszcz” ma piękne tradycje. Epoka, w której sądzonemu mu było zakiełkować, nastąpiła bezpośrednio po tragicznym załamaniu

się najlepszych sił narodu. Było to mroczne „naza-jutrz” po klęsce. Zmierzch bez jutra. Pozorne bankructwo entuzjazmu.

Wśród tych rozpaczliwych warunków krajowych, nad krawędzią przepaści, o krok od beznadziei, o włos od samobójczej narodowej gnuśności, ówczesny „Bluszcz” wspiął się po gruzach i zgłiszczach i wyrósł w strażnicę nieprzemijalnych wartości, uczuć niewygasłych, woli niezłomnej,—strażnicę, z której promieniowała otucha i świadomość, że nie wszystko stracone.

Posłannictwo, jakiego podjęły się rodzicielki „Bluszczu”, było tem trudniejsze, że trzeba było wykonywać je pod maską. Ale miało ono kuszący posmak romantyzmu, graniczącego z apostołstwem. Chodziło przecież o to, aby przetrwać, aby nie dać duchowi narodu umrzeć z głodu, aby iskrze entuzjazmu nie pozwolić zagasnąć. I to genialnie poprostu czyniły, zakonspirowane pod jednym wspólnym hasłem obowiązku obywatelskiego, ręce kobiece. Bez klątw, bez przysiąg, bez podziemnej roboty, bez zebrań tajemnych, bez ponętnej dekoracji spisku, z całkowicie zachowanymi pozorami lojalności państwowej, w ciągu pół wieku zgórą wątłe barki kobiet polskich podwazywały jedne z najpotężniejszych, na krzywdzie zbudowanych, tronów Europy.

\* \* \*

Są hasła, które się nie starzeją. Zmieniają się tylko drogi i metody postępowania. Nakaz obowiązku obywatelskiego, który od naszych prababek wy-

magają bohaterstwa i nadludzkich ofiar, nam podsuwa zadania znacznie skromniejsze. Ta sama gwiazda, która prowadziła je na Sybir i otaczała ich głowy aureolą męczeństwa, powinna nam przyświecać przy warsztatach naszej mrówczej, codziennej pracy, — wszystko jedno, czy tym warsztatem jest laboratorium badacza sił przyrody, czy kuchenka gazowa, mównica parlamentarna, czy klawiatura Remingtona, wielkie zakłady przemysłowe, czy maszyna do szycia. Wszystkie te ręce i głowy, każda według swych uzdolnień i w miarę swych sił, spełniają służbę dla dobra kraju.

Wszystkie znaczone są jednakim stygmatem: dostojności pracy.

I tu napotykamy słup graniczny między zakresem potrzeb Polski przedwojennej, a dzisiejszej: Polska przedwojenna wymagała od kobiety heroizmu ofiary, — Polska dzisiejsza wymaga od niej heroizmu pracy.

Ten postulat musi dziś posłużyć za punkt wyjścia tego, co byśmy mogły nazwać programem „Bluszczu“, ściślej mówiąc, naszym programem, bo wypracować go ideowo, a realnie wcielić w życie, możemy tylko przy współudziale naszych czytelniczek.

Dwie rzeczy są niezbędne dla ludzi czynu: poczucie rzeczywistości i zdolność współczesniania się.

Człowiek, pozbawiony poczucia rzeczywistości, nie zdąży nigdy na czas, a kto się spóźnia, ten przegrywa w wielkim wyścigu pracy.

Cóż będzie czynił „Bluszcz“, aby stanąć na wysokości wymogów chwili?

Musi pójść wszędzie i w głąb: rozszerzając widok kręgi umysłowe kobiety polskiej, pogłębiając jej treść psychiczną. Rozszerzania horyzontów umysłowych dokonywać będziemy zarówno drogą informowania o najnowszych zdobyczach w zakresie pracy społecznej, ruchu kobiecego, wiedzy, techniki, literatury, sztuki, sportu, gospodarstwa domowego, urządzenia mieszkań — jednym słowem, drogą najżywszej aktualizacji pisma — jak i przez umiejętne czerpanie z zasobu już zmagazynowanych, a nieraz lekkomyślnie pogardzanych wartości, których spadkobiercami uczyniła nas przeszłość.

Pogłębienie treści psychicznej w kobiecie dokonywa się przede wszystkim drogą świadomej pracy wewnętrznej, wobec której słowo drukowane odgrywa rolę bodźca zewnętrznego. Pozatem wszelka działalność ideowa udoskonala jednostkę i podnosi ją na wyższy poziom kultury duchowej, a tem samem przyczynia się do stopniowego uszlachetnienia typu zbiorowego.

W myśl tych wskazań, „Bluszcz“ pójdzie nadal po linii najwznioślejszych ideałów kobiecych, szukając najprostszych środków do ich zrealizowania, przede wszystkim przez wyrobienie poczucia solidarności kobiecej i narodowej, solidarności, która każe złożyć

egoizmy osobiste i dzielnicowe na ołtarzu dobra publicznego. Stojąc na gruncie konkretnych zdobyczy społecznych, poprzez każdą słuszną akcję, związaną z ruchem kobiecym, z pracą kobiet, ze sprawą opieki nad macierzyństwem i dzieckiem, z obroną upośledzonych i usuniętych poza nawias życia (umysłowo chorzy, niezdolni do pracy, inwalidzi, więźniowie).

Aby dać możność swym czytelniczkom utrzymania kontaktu z dzisiejszym ruchem literackim, „Bluszcz“ zapozna je z twórczością polskich i obcych pisarek, w szeregu studjów krytycznych, a jednocześnie da zdrową i zajmującą lekturę utworów oryginalnych i tłumaczonych, stojących na poziomie nowoczesnych wymagań.

Pomni, że pracujemy przez chwilę obecną dla przyszłości, będziemy i nadal starali się popierać na łamach „Bluszczu“ młode, budzące się talenty, które nieraz z takim trudem zdobywają sobie miejsce w literaturze.

Pośpiech życia współczesnego, szybkość przemiany materji, jaka się dokonywa w umysłach, wymaga od pisma ciągłego odświeżania krwi. Tą krwią tętniczą, która zasila nas coraz to nowymi zagadnieniami, są głosy czytelniczek naszych, padające z „Naszej Mównicy“, ujawniające potrzeby, pragnienia, bolączki i braki naszych kobiet, czasem nawet milczące krzywdy, ukryte w zaciszu prowincji, w zapadłych kątach kresowych, zagłuszone gwarem wielkomiejskim, wyłowione z chaosu krystalizującego się dopiero życia...

Szereg ankiet, jakie skierujemy do naszych czytelniczek w najbardziej palących sprawach świata kobiecego, wywoła niewątpliwie żywe zainteresowanie i rozwiąże niejedną zawikłany problemat praw i obowiązków, w którym, jak w sieci, miota się nadmiernie obciążona współczesna istność kobieca.

I tu nawracamy do naszego punktu wyjścia na początku artykułu.

Rzucamy myśl — Wy ją możecie przyoblec w ciało rzeczywistości. Niecimy iskrę — Wy ją możecie rozdmuchać w płomień.

„Bluszcz“ staje się coraz bardziej pismem Waszem, echem Waszych uczuć i pragnień, owocem Waszych wysiłków, dziełem Waszych rąk, dzieckiem Waszej myśli i serca.

Oddajemy go w ręce Wasze z takim samym zaufaniem, z jakim Wy zwracacie się do nas, nie szczędząc nam słów zachęty, łącząc się z nami duchowo w naszej pracy, krzepiąc nas czynnym współudziałem, wierząc w naszą dobrą wolę i w zwycięstwo naszych wspólnych ideałów.

W imię tego właśnie ideału dobra ogólnego rozpoczynamy nowy rok naszej pracy, wierząc, że romantyczne hasło: „Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił“ — i tym razem nas nie zawiedzie.

Stefanja Fodhorska-Okółów.

M. H. SZPYRKÓWNA

## NASZE NOWOROCZNE MOŻLIWOŚCI

Każdy nowy rok jest, jak żołędź: może się rozwinąć w potężny dąb, albo zmarnieć małą suszką. Z okresami wielkich rocznic, jakimi ludzkość podzieliła sobie wiekuiastą drogę słońca i gwiazd, związane są i pewne przemiany psychiczne — pewne zamknięcia i podsumowania, pewne deficyty i nadwyżki, jakie w dorocznym rachunku sumienia robimy samnasam ze sobą, przy obliczaniu zamierzeń, postawionych na początku.

Zasadniczą jest jednak rzeczą zamierzenia wogóle mieć. Ktoś słusznie powiedział, że człowiek bez planu jest, jak architekt, któryby sądził, że dom wybuduje się sam. Niedosć jest pracować, jak niedosć zwieźć w jedno miejsce budulec: trzeba jeszcze wiedzieć, jaka myśl przewodnia ma go skoordynować w odpowiedni kształt, a więc przedtem jeszcze musi istnieć idea, do czego mianowicie dany gmach ma służyć? Inaczej budujemy teatr, inaczej — szkołę, jeszcze inaczej — świątynię, a cegły i cement nieraz są te same: inny jest plan.

Bezplanowość dzisiejszego życia, zwłaszcza w mieście, jest przygniatająca. Wieś powolniej się demoralizuje i wychodzi wogóle z tradycyjnych norm. Ale miasto dzisiejsze, przeorane przez wojnę, zburzone i odrastające znowu, zmieniło się nieprawdopodobnie.

Co w nas zburzyła wojna?

Jeżeli już mówić tylko o niektórych, tylko zewnętrznych szkodach — zburzyła nam wnętrze. Zbierane dawnymi latami pamiątki, drobiażdżki sztuki, cenne zabytki i kosztowne rzeczy zdobią gdzieś, czyjeś, nieznane nam zdobyczne łupy, albo poszły z dymem.

Odradzamy się trudno i pracowicie z tych gruzów, które były nieraz wspaniałe i stylowe, barakami stereotypowych powojennych domów, które wyją z brzydoty.

Nie mamy miejsca na piękne rzeczy, bo brak nam go nawet na niezbędne. Styl stał się zarówno w gmachach, jak w życiu, konstruktywistyczny: dobre i ładne jest to, co jest najodpowiedniejsze dla naszych nowych potrzeb. Wyrzucamy mahoniowe łóża i stawiamy składane tapczany; do nich podpiłowujemy za wysokie teraz stoły; ze stołów sprzątamy precz urocze drobiażdżki, bo stół musi służyć nie do patrzenia, tylko do obiadu, czy do pracy, i w stołkach robimy szufladki, żeby chować szczotki, czy ścierki i wyzskać miejsce. I gdzież tu, o Boże!... dawny, majestatyczny, zacięziony portretami przodków, Ludwikami i Empirami salon, drzemiący w pokrowcach i zrzadka budzony przez gości!

A jednak!

Osobiście jestem entuzjastką współczesności, aż do współczesnej bezstylowości włącznie. Uważam, żeśmy tysiącami lat zerowali na cudzych stylach: czas powrócić do domu, to znaczy — poprostu właśnie dostosować otoczenie do dzisiejszych, istotnych, nie sztucznych potrzeb i wygod, a styl współczesny stworzy się sam przez się, samorzutnie i naturalnie, a z czasem napewno wygładzi chropowatości, zawsze rażące na początku.

Na miły Bóg! Grecy wiedzieli, dlaczego robili kolumny i baseny: było tam ciepło. My budujemy kapitalne ściany i robimy centralne ogrzewanie, bo mamy inne warunki klimatyczne: słusznie! I nie widzę, poco ma francuskie łóżko zajmować pół pokoju, gdzie sen stanowi tylko znikomą część zainteresowań właścicielki.

I to jest ważne. Zmieniła się psychika mieszkanki wnętrza. Niewarto gromadzić, bo może być wojna, czy też ziemia znowu się zatrząsie i połknie wszystko zgromadzone; nie warto się przywiązywać do rzeczy zewnętrznych, bo są grubo niepewne. Ale gdzież są rzeczy wewnętrzne, które zapełnią lukę?... Narazie dla niejednej ich niema. Zastępuje więc jedne przywiązania zewnętrzne innymi podobnymi: sportem, dancyniem, podróżą, strojem. Zastępuje tak pracowicie (bo pozatem jeszcze pracuje przeważnie), że nawet czasu jej na coś więcej braknie! A jednak...

A jednak, dusze są głodne! I w rzadkich godzinach samnasam z ową odsuniętą w przeszłość, wraz z antycznym meblem, duszą: kobieta powojennego wnętrza, tego z tapczanem i kilimem zamiast Ludwików i dywanów perskich — czuje się z siebie niezadowolona! Gdzież jest ta przyczyna i skąd powstaje niezadowolenie? I jak na nie zaradzić, jeśli jest?...

Przez zastanowienie. Przez rozejrzenie się w materjale budowlanym, jakiśmy nagromadzili, i powzięcie bodaj post factum rzeczy, przy wszelkiej budowie najkonieczniejszej, a dziś zaniedbanej: ideę. Ideę tego, cobyśmy chcieli ze siebie zrobić.

Istnieje prześliczne powiedzenie angielskiego poety, którego dokładnie nie pamiętam, ale które mniej więcej dałoby się przełożyć tak:

....Bóg wyśnił przezemnie swój twórczy sen,  
wspaniały, jak może być tylko sen Boga..."

Jest to bardzo piękne i nad wyraz głębokie — a sądzę, że i słuszne — ujęcie naszego obowiązku

niejako wobec siebie. Bóg wyśnił, że takie a takie cechy najpełniej i najwspanialej przejawia się w takim właśnie, jak moje, ugrupowaniu zdolności i cech. Dał mi talenty, najpotrzebniejsze dla ich rozwoju: uplanował mnie niejako w pewnym, doskonałym prawzorze — i oto się narodziłam. Ale ziemia przynosi zawsze pewne krzywizny: pomiędzy myślą twórczą a wykonaniem w materiale jest zawsze przestrzeń i są zawsze skazy. Jestem doskonałym w idei, ale skażonym w ucieleśnieniu, pomysłem twórczym Wielkiego Artysty: i mojem zadaniem, z chwilą, kiedy to przeniknęłam, jest usiłowanie, aby życiem i wysiłkiem wyrównać te zniekształcenia, starać się przybliżyć w możliwie najpodobniejszy sposób do typu, jakim byłam pomysłana — przyjmując zawsze pod uwagę, że pomysł ten musiał odpowiadać Wielkiemu Założycielowi.

Czy zaś była to wielka radość? Czy wielkie cierpienie?...

Możliwe jedno i drugie. Istnieją osty i istnieją róże. I ciernie mają swoją część w chwale świata — bodaj drogą męczeństwa.

Niema człowieka, któryby, zbadawszy w cichych godzinach własne rachunki, nie dotarł, skąd ma deficyt i czego nie zarobił, coby mu się należało, z własnej winy.

A jest to już wielki krok do doskonałego spokoju: djagnoza może być często początkiem uleczenia.

Wtedy trzeba by powziąć decyzję: być uczciwym wobec własnego założenia. Pracować nad tem, cośmy dostali w depozycie przy tym twórczym śnie, w którym prawzór nasz zajaśniał na chwilę pomiędzy gwiazdami wszechświata, w swej idealnej doskonałości.

Rozwijaj te róże, któreśmy dostali małym pączkiem, aż się rozwiną i zakwitną; chwasty doprowadzić do drobnych kielków, a ciernie — znosić. Dosłownie mówiąc — pracować nad sobą! Jest to słowo tak oklepane, że zniechęca samem brzmieniem, a jednak doskonale oddaje treść. Pracować, znaczy tak czy inaczej złożyć pewien wysiłek stały w tym kierunku.

Nie dziś, za tydzień i za rok nagle chwycić się spazmatycznego naprawiania wad, czy win — a codzień, metodycznie, pamiętać o własnym ogrodzie, jak o tym, który plewimy i w którym tępimy dzicz.

Ciężka bryła charakteru, zwłaszcza w jego złem, byłaby nigdy nie do podźwignięcia, gdyby nie można jej było, na szczęście, rozłupywać drobnymi okruszkami na codzien. I to jest rada, i to jest wzór: śmieszne, małeńkie poświęcenia i powściągliwostki; lilipucie ofiary z ambicyjek, gniewów, zazdrości, uniesień, jakie znajdujemy po zapomnianych dziś życiorysach świętych.

Ale święci — tak tych ludzi przyzwyczailiśmy się nazywać — nie przestali istnieć i dziś, i w Małeńkiej Tereni mamy tysiąc przykładów, że droga pracy wewnętrznej jest wciąż od wieków w zasadzie ta sama, tylko okoliczności i formy ulegają zmianom. I nie sięgając do świętości, każda przeciętna, współczesna i nawet światowa kobieta znajdzie, kiedy nad tem pomyśli, tysiąc swoich sposobów, aby w swoim trybie — zakresie — warunkach: małemi ścieżkami, codzienną pamięcią, zbliżyć się do własnego świetlistego podobieństwa, które kiedyś zostało pomyslane w twórczej idei boskiej.

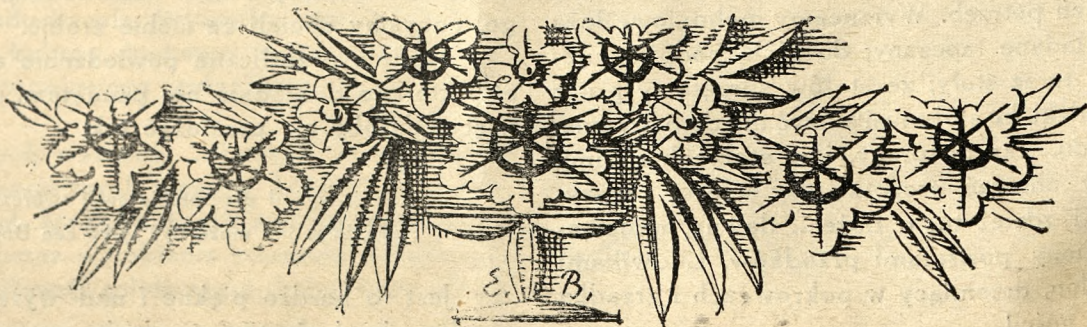
Starą prawdą jest, że spokój tylko w drodze pracy nad sobą jest do osiągnięcia na tym świecie — od zewnątrz nie przyjdzie.

I „nie w burzy ani piorunach jawi się Pan, ale w ciszy“.

Jednak, pomoc jest zawsze potrzebna. Pomocą taką jest w pierwszej mierze — dobra książka (myślę nie o beletrystyce, tylko o t. zw. rozważaniach).

Dla mnie osobiście niezapomniane i niedorównane w pięknie treści i przekładu Staffa „Kwiatki Świętego Franciszka“ są poprostu krynicą napomknien, czem każdy z nas w konfliktach życiowych jest, a czem być może. Śliczne myśli są w dziełach Hartinghowej i w amerykańskim cyklu „Księgi życia i Ducha“.

Ale głównie i zawsze — w dobrej woli i sercu każdego z nas!



MARJA PAWLIKOWSKA

## ANNO DOMINI

Styczeń:

Z wód Styxu wypływa,  
zmoczony,  
parskając zapomnieniem —  
Nowy Rok.

Luty:

Lód leży jeszcze nieprzerwany  
między nadzieją a zimnem —  
jeszcze sobie „ty“ nie mówią.

Marzec:

Marznie jeszcze marzenie...  
Marzy mróz...  
Mży deszcz...

Kwiecień:

I już tylko kwiaty  
rzucają cień  
na życie...

Maj:

Mój, moja, maj.

Czerwiec:

Czerwone czaroziele  
zerwie,  
nie wiedząc nic...

Lipiec:

Lipa, miodami pachnąca,

jak piec rozogniona kwiatem.

Deine roten Lippen  
möcht ich küssen...

Sierpień:

Nie ścinajcie!  
Nie ukrócajcie!  
Sierp wyrzucicie wysoko,  
niech lśni, jak nów w obłokach,  
bo cóż po cierpieniu?

Wrzesień:

Wrzosy, babie lato, wrzenie,  
ptasie wrzaski w rześistym lesie.  
Dajcie się babie zabawić!  
Wejdz przez sień...

Październik:

Paździerze lecą ze szczęścia...

Listopad:

Bezszelstny upadek wszystkiego.  
Bezlistne drzewa,  
bezlitosne myśli.

Grudzień:

Nie po różach,  
ale po grudzie  
idzie najkrótszy dzień  
w grób.



EUGENJA MASIEJEWSKA

# JAK PANI NIUSKA ZMIENIAŁA SŁUŻĄCĄ

(humoreska wileńska)

— Znowu krawaty niewyprasowane!  
— Niewyprasowane?—zdziwiła się przez grzeczność pani Niuska, podnosząc rudawą głowę z nad zeszytów, które z wielką gorliwością ozdabiała czerwonym podkreśleniem uczniowskich błędów.

— Mogłabyś się cokolwiek przejąć tą kwestją—słyszała poirytowany głos za sobą. — Każ swojej donnie, żeby na przyszłość nie zapominała o moich poleceniach.

— Dobrze! powiem—zgodziła się łatwo pani Niuska, patrząc niespokojnie na duży stos zeszytów.

— I guzik przy kołnierzyku wisi na jednej tylko niteczce. Doprawdy, w tym domu o nic się doprosić nie można!

Pani Niuska ściągnęła chmurnie brwi.

— Mój drogi, idź i powiedz Izabeli, to ci przyśle, i nie zwracaj mi głowy w tej chwili, bo doprawdy nie mam czasu.

Za plecami pani Niuska wyczuła gęstniejącą obrazę, która szarą chmurą owinęła jej istotę. Uderzenie drzwiami (niezbyt głośne zresztą) zabrzmiało, jak werbel do bitwy. Mniejsza z tem! Pani Niuska się zacięła. Róbcie, co chcecie! Jutro ma być wizytacja w szkole, a tu ciągle jakieś kwestje domowe, nieustanne drobniadki, wymagające obecności skłopotanej kobiecej głowy, która w tej chwili pochyliła się zbyt nisko, aby móc zwalczyć pokusę oparcia czoła o białe kartki zeszytu. Na jedną chwilę tylko, bo już drzwi zawołały prędkim pukaniem i zadzwoniły niecierpliwym głosem dziecięcym:

— Mamo! tatuś krzyczy na Izabelę, a Izabela na tatusia. Trzeba iść na pomoc!

— Chodź tutaj, Zbyszku!

— Ależ, mamusiu, proszę tam iść... do kuchni!—nalegał malec, mocno wystraszony. W szparę drzwi wcisnęło się nerwowe podrygiwanie gwałtownej za parą ścianami rozmowy...

— Ani myślę iść do kuchni!—zawołała pani Niuska. — I ty siedź tutaj. Masz kawałek czekolady.

Zbyszek miał w tym pokoju ulubione miejsce pod stolikiem, przykrytym do podłogi sfałdowaną firanką. To była toaleta mamusi. Chłopczyk wcisnął się pod białe zasłony, zabębnił kostkami paluszków o dno stolika i, siedząc na podłodze, odetchnął w poczuciu absolutnego bezpieczeństwa. Przezroczyść deseni pozwalała dostrzec jasną twarz lustra naprzeciwko i widzieć wewnątrz pokoju inaczej, niby przez stulone do snu rzęsy. Pani Niuska i jej malec na chwilę odgradzili się zupełnie od świata zewnętrznego: ona pośpiesznie

wmyślaniami się w zawikłany sens uczniowskich frazesów i w rozjątrzone do czerwoności błędy, on—zaimprowizowaną podróżą w przezroczystym firankowym wagonie. Wnet jednak cisza drgnęła, zakołysała się, obudzona mocnymi krokami mężczyzny i wcisnęła się pośpiesznie pod wystraszone meble przed rozgniewanym głosem, który oznajmił donośnie:

— Nareszcie pozbyłem się tej wiedzy!

— Co to znaczy?—zaniepokoiła się pani Niuska, odwracając głowę.

— To znaczy—rzekł mąż, wyciągając nogi z wygodnego fotela, w który zagłębił się, aby odpocząć po irytacji, — że Izabela nie chce być dłużej u nas. Nareszcie!

Zbyszek wynurzył nosek z pod firanki i zaniepokojonemi oczyma badał sytuację.

— Jakto, nie chce być? A cóż ja pocznę? — zawołała pani Niuska.

— Znajdziesz drugą! — wyjaśnił mąż.

— Drugą? To nie tak łatwo. Ona już kilka lat jest u nas. Ja tak mało bywam w domu. Muszę mieć kogoś pewnego. Przecież nawet wieczorem miewam lekcje na mieście.

— Głupstwo! Zrozum, że atmosfera domowa się oczyści. Nie mogę znieść tego grenadjera w spódnicy.

— Ależ i ty zrozum, że nie mogę zostawić dziecka pod opieką obcej zupełnie osoby. Ach, i tyle prócz tego jest względów, dla których wolałam znieść Izabelę!

Tu pani Niuska zapomniała o swojej powadze i nie potrafiła powstrzymać łez, które nagle spłynęły po policzkach.

— Chodź tutaj — rzekł mąż łagodnie, przyciągając ją do siebie. — Słuchaj! Musisz wybierać: ja, albo Izabela...

— Ależ!..

— Niema „ależ“. Wybieraj!

— Jakże mogę wybierać?—rozżaliła się pani Niuska. — Ty przecież tak, czy owak będziesz wymagał, żeby wszystko było, jak należy; więc przy nowej służącej cały ciężar gospodarstwa spadnie na moją głowę... Pewnie, Izabela często bywa nieznośna, ale...

— Znowu „ale“! Śmieszna rzecz, żeby robić tragedje z powodu głupiej służącej.

— Niedobry jesteś!—głos pani Niuski nabrzmiał znowu łzami.

— Czemu tatuś dokucza mamie? — wtrącił się rozgniewany głosik z pod stolika. — Niewiadomo po-

co mama ożeniła się z tym tatusiem, jeżeli teraz ma ciągle nieprzyjemności?

— Masz! oto jak wychowałeś syna! I czego ty się wtrącasz, smarkaczu?! — krzyknął ojciec.

Zbyszek znowu znikł pod firanką, a pani Niuśka zerwała się i pobiegła do kuchni, wicherząc sobie włosy po drodze z rozpacz, gdyż wiedziała, że już nie potrafi dzisiaj nic zrobić.

Izabela była zła, jak sam Lucyfer i, oczywiście, złość swoją wylała w zjadliwych słowach w niechętne uszy skłopotanej chlebobawczyni.

— Pani, jak pani, jeszcze można z nią wytrzymać — przyznała rozjątrzona niewiasta — ale takiego pana, to Izabela w życiu jeszcze nie widziała. Niewiedzieć, jakie stawia wymagania! Naprzykład, żeby służąca była uśmiechnięta! A jeżeli Izabela ma kamienie wątrobiane! Pośmiej się tu, człowiecze, kiedy całe wnętrze obolałe! Nie już ja baletnica, czy jaka inna dama lekkiego prowadzenia, żeby chodziła, zęby wyszczerzywszy? Nie będę służyć u takiego socjalisty. Dość! — zakończyła stanowczym głosem.

— Ha, trudno — powiedziała z rezygnacją pani Niuśka.

Teraz pozostawało w ciągu dwóch tygodni dobrać sobie nową służącą. Mąż wziął tę sprawę do serca, jako że poniekąd przyczynił się do całej zawieruchy domowej — i zakręcił się na mieście tak energicznie, że po kilku dniach przed drzwiami pod nr. 10 wystawał długi ogonek kandydatek na stanowisko osoby o wszystkim. Energiczny małżonek zastrzegł sobie wybitny udział w ocenianiu zgłaszających się i nawet z tego powodu częściej przebywał w domu.

— Z tą możesz pomówić! — oznajmiał naprzykład żonie, wskazując na uśmiechniętą dziewczę o mrugających oczach i wykrzywionych obcasach. — Nie ma ponurej miny.

— O, ja zawsze wesoła! — zapewniała dziewczę. — I śpiewki różne bardzo lubię!

— O to! to! — ucieszył się pan domu. — Chodzi o to, żeby nie wyglądać, jak pomnik na własnym grobie.

— Chi! Chi! — zaśmiała się pobłażliwie kandydatka. — U mnie robota piorunem leci, a jak wszystko już gotowe, to i poweselić się potrzeba.

— No! — odezwała się pani domu — jeżeli chodzi o wesołość, to wyjść z domu można tylko dwa razy w tygodniu. Częściej to się nie da zrobić.

— Ach jejl! — zmartwiła się dziewczę. — Nie już i wieczorkiem wylecieć nie można?

— Nie! tylko w dnie umówione.

— Bieda! Bo u mnie — znaczy się — narzeczony jest. Już pół roku, jak my zaręczywszy się. Tak pani pozwoli w kuźdym razie, żeby on zaszedł sobie do kuchni.

— Nigdy w życiu! — oburzyła się pani Niuśka.

— A, przy takiej okazji, to mnie tutaj trudno byłoby wytrzymać.

— Widzę, widzę... Proszę rzeczywiście udać się gdzieindziej — poradziła pani domu.

— Szkoda! — bolewał małżonek, zamykając drzwi za dziewczęciem o pomidorowych policzkach. — Ale tutaj widzę jeszcze jedną. Proszę, proszę...

Weszła wysoka, chuda, nieokreślonego wieku osoba płci żeńskiej. Z godnością zatrzymała się przy drzwiach i rzekła:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Pan domu odpowiedział jej z zupełną przytomnością umysłu na to chrześcijańskie pozdrowienie; co do jego żony, ta milczała, pochłonięta przyglądaniem się olbrzymiej księżce do nabożeństwa, okręconej różańcem i widocznej z pod chustki, która okrywała nowoprzybyłą. Te godła wiary dobrze usposobiły panią Niuśkę. Nowa kandydatka zupełnie nie była podobna do lekkomyślnego dziewczęcia, które przed chwilą opuściło te progi.

— Zdajcie państwo potrzebuje służońcej?

— Tak jest! — zgodziła się pani Niuśka. — A czy umie gotować?

— A jakżeby ja nie umiała? — zaśpiewało pobożne zgorszenie u progu. — Toż ja kucharka!

— Ach tak! Ale tutaj chodzi o to, żeby i domem się zająć, i sześćoletniego dzieciaka dopilnować, i wogóle mieć oko na wszystko.

— Nu tak cóż! Potrafim! Tylko prania to już nie. Ramatyzm... znaczy się... u mnie w rękach łamie.

— Trzeba jednakże przejrzeć bieliznę po praniu, poprzączyć, jeżeliby coś się poobrywało. Mąż mój jest szczególnie pod tym względem wymagający.

— Nie umia... szczerze powiem... nie potrafią. Zawsze sama pani była reperowawszy, albo szwaczka jakaś.

— Ja doprawdy nie mam czasu. Zresztą, chodzi o mniejsze reperacje, o drobiazgi...

— Tak to tak! Ale ja naprawiać bielizny pana nie będę.

— A to dlaczego? — oburzył się pan domu, na którego żona spojrzała bezradnie.

— A już tak! — tu kandydatka podwinęła wąskie wargi i zamilkła niechętnie.



ALEKS. MALISZEWSKI

## RAA — BÓG WIELKI — BÓG POTEŻNY

Nazywaliśmy go Nubi.

Pamiętam: — rano był jak lustro lśniący i morze klóciło się z niebem o błękit, kiedy przyszedł do naszego obozu poraz pierwszy.

Czego chciał i co mówił — nie wiem.

Ale został.

Pomagał kucharzowi, nosił wodę, spełniał milion najdrobniejszych czynności, zawsze z uśmiechem dziecka.

Polubiliśmy go.

— Nubi być czekolada — śmieli się koledzy.

— Nubi być czekolada — kiwał poważnie głową.

— Nubi być głupi.

— Nubi być głupi.

Więc nie było się o co sprzeczać.

Ile razy patrzyłem, jak w uśmiechu błysnął zębami, zawsze przypominał mi plakat z murzynem i napisem: „Używajcie Dens — najlepszą pastę do zębów“.

Więc oprócz Nubi nazywałem go Dens.

Rozkazy rzucały naszym oddziałem na wszystkie strony. Nieraz przychodziło do większych lub mniejszych utarczek; niejedną raz Pani Śmierć szeptała człowiekowi do ucha:

— No, stary. Możebyś się tak wybrał do mnie z wizytą — co?

Nie chciało się. Wiadomo: — pomiędzy żołnierzami wyżej wspomniana lady nie cieszy się względami.

Nareszcie: — mieliśmy odjechać do Europy.

Było to jakoś w listopadzie.

Port wrzał upałem, krzykiem, przekleństwami i śpiewem.

Przed naszymi oczami wyrastało ogromne cielsko okrętu „Marsilienne“.

Byliśmy rozgorączkowani oczekiwaniem. Każdemu śpieszno było do domu.

Stałem ze swoim oddziałem po lewej stronie doku i naprawdę dopiero teraz tęskniłem.

Żołnierze śpiewali.

Nagle ktoś mnie pociągnął za rękaw. Obejrzałem się: — Nubi.

— Dens! — zawołałem. — Bracie! Jedziesz z nami?

Nubi milczał i uśmiechał się smutno.

— Nubi chcieć jechać z tobą do twoja ziemia.

Nubi nie mieć gdzie zostać. Czarne psy, co mieć karabin, zabić Nubi ojciec, i Nubi matka, i Nubi żona. Nubi nienawidzić czarne psy, co mieć karabin.

Pomyślałem chwilę i wreszcie:

— Dobrze, Dens. Ty pojechać ze mną.

Pozwolenie od komendanta otrzymałem nie bez trudności, ale otrzymałem. Musiałem podpisać zobowiązanie, że biorę Nubi z odpowiedzialnością za jego dalsze losy.

Chodził za mną, jak pies. Starał się przewidzieć każde moje życzenie, aby, zanim wypowiem, było już spełnione. A ja najwięcej życzyłem sobie tego, żeby nareszcie zajął się czym innym, bo mnie to krępowało.

Przez całą drogę nie odstępował mnie ani na chwilę.

Na widok reklam świetlnych w Paryżu drżał, jak liść, i trzymał mnie za rękaw.

Powoli oswajał się.

Zamieszkaliśmy razem w dzielnicy łacińskiej.

Nubi cywilizował się.

Umiał już załatwić drobne sprawunki, przynieść gazetę, nie bał się autobusów, ani świateł — natomiast był czegoś dziwnie smutny i coraz rzadziej się uśmiechał.

Pewnego wieczora usłyszałem, że Nubi śpiewa.

Dziwnie poplątana to była melodia. Zdawało mi się, byłem omal pewien, że to podchwycony szum puszczy afrykańskich, wobec którego tyle razy stawałem osłupiały.

— Dens — zawołałem. — Bracie! Co śpiewasz?

Nubi umilkł i zakłopotany patrzył w podłogę.

— Bardzo cię proszę, Dens, zaśpiewaj wyraźnie, abym i ja mógł usłyszeć. Okropnie Kocham twoją ojczyznę.

Nubi milczał.

Wreszcie podszedł do mnie i przytulił się do mego rękawa.

— Nubi być głupi, bracie! Nubi myśleć o czarne psy, co mieć karabin i zabić Nubi ojciec, Nubi matka, Nubi żona. Nubi nienawidzić czarne psy...

Zrobiło mi się przykro.

— Usiądź, Nubi, — powiedziałem. — Zaśpiewam ci jedną pieśń:

Usiadł na dywanie i patrzył mi w oczy.

Nuciłem:

„Księżyc płynie nad palmą.

Księżyc jest siwy.

Palma się kiwa.

aa — aa — aa —

Księżyc płynie nad palmą...

aa — aa — aa —

Księżyc jest siwy...“

Do okien wdzierał się wrzask sygnałów samochodowych. Umilkłem.

Nubi, siedząc, kołysał się w biodrach.



„Być dobra ziemia,  
pachnąca ziemia,  
i kwiaty...  
aa — aa — aa —  
być dobra ziemia”.

Zaprzyjaźniłem się z Nubi.

\* \* \*

Dnie płynęły szybko. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia.

Nie mogłem wyjechać do kraju.

Odkąd tylko pamiętam — noc wigilijna była dla mnie najsmutniejszą nocą w roku. Czułem się zawsze wtedy przybity, rozczulony, babski jakiś. — Smutno mi jest w każdą noc wigilijną. Sumuje się wtedy wszystko, cokolwiek stało się w ciągu roku, zestawia, porównywa — ach, tyle lat człek się włości po tym bożym świecie!

Kupiłem radio. Zainstalowałem. Sprawdziłem. Postanowiłem noc wigilijną spędzić ze słuchawkami na uszach.

— Będzie mi się zdawało, że wszyscy, cały świat jest ze mną: i swoi i obcy — myślałem.

Nubi jakoś podejrzliwie patrzył na aparat.

— Co to jest, bracie? — pokazał palcem zdaleka.

— Raa.

Nie pytał więcej.

Święta zbliżały się.

Tak się stało, że w przeddzień wigilii musiałem wyjechać w sprawach służbowych do Lille. Wróciłem do Paryża późnym wieczorem w wigilję. Złoży-

łem meldunek dowódcy i copędzej wróciłem do domu.

Już na schodach stanąłem zdziwiony.

— Co to?

Wyraźnie, bardzo wyraźnie usłyszałem kolendę.

„Bóg się rodzi,  
moc truchleje...”

Drżąc ze wzruszenia, stałem tak długą chwilę, aż zrozumiałem, że śpiew ten z mojego przecie płynie pokoju.

Bardzo cicho otworzyłem drzwi i stanąłem w progu.

Nubi klęczał przed aparatem.

Zacisnął ręce na piersiach i słuchał.

Nie wiedział, że jestem.

Nie przeszkadzałem.

Chłonałem w siebie słowa pieśni, tak dawno słyszanej. Wiedziałem, że płyną stamtąd, dokąd ja od wielu lat dopłynąć nie mogę.

Z odrętwienia wyrwał mnie głos Nubi.

Spojrzałem.

Bił czołem o dywan i szeptał z dziwnie ogromną mocą i wiarą:

— Raa! — Raa! — Bóg wielki! Bóg potężny! —

Raa! Raa!

Nubi płakał.

Ukląkłem.

\* \* \*

Tak, kochany Nubi! dzięki tobie zrozumiałem wiele rzeczy, które dotąd były dla mnie martwe.

KAMALINI SHRINAGAMIR

## LISTY Z NAD GANGI

Kobieta i mężczyzna są, jako skrzydeł dwoje.

Któremi ptak, gdy zdrowe, chyżo w błękit ulata —

Azali jednak może fruwać orzeł królewski.

Gdy mu łowca okrutny przestrzeli, złamie skrzydło?!

(z poezji XVII wieku)

II.

W poprzednim liście mówiłam o kilku bolączkach życia kobiet w Indjach. Dziś chcę pomówić o tem, jak żyły hinduski w przeszłości.

Matrjarchat był pierwotną formą ustroju społecznego Arjów. W owej odległej epoce (około 10 tysięcy lat temu) całe rodziny żyły wspólnie, a matka była głową rodu. Mąż wchodził do rodziny żony.

Stąd pochodzi prawdopodobnie znany dziś jeszcze w niektórych okolicach Indyj obyczaj kupowa-

nia męża dla córki, czyli płacenia rodowi za ubywa-  
jącego członka.

Ślady matrjarchatu spotykamy również w epicznym poemacie „Mahabharata”, gdzie bohatera Ardżuna zwał często „Kanteyo”, „Synem Kunti”. Matrjarchat istniał, dopóki ród był najwyższą formą społeczną; zaniknął — gdy powstało państwo i obrona jego granic wysunęła się na plan pierwszy.

Pozostał jednak wysoki szacunek i cześć, jakeimi hindus dotychczas otacza kobiety; dotychczas również zachowała ona dominujące stanowisko w życiu rodziny.

W owych odległych czasach córki otrzymywały równie staranne wychowanie, jak i synowie.

W każdej wsi była wtedy świątynia, przy każdej świątyni szkoła, do której uczęszczali zarówno chłopcy, jak i dziewczęta. W arystokratycznych i bogatych



Portret kobiety z XI wieku — galerja obrazów w Bombaju

rodzinach młodzież uczyła się w domu. Oprócz czytania, pisania i zajęć domowych uczono tam dziewczęta muzyki i tańca, nierzadko zaś również konnej jazdy i władania bronią.

Kobiety miały wtedy absolutnie te same prawa, co mężczyźni, brały czynny udział w życiu politycznym i naukowym; nieraz na czele zbrojnych hufców odpierały wroga.

Znane są powszechnie i czczone u nas imiona dzielnych królowych, jak Padmawati z Chitor, która nie tylko uwolniła swego męża z niewoli muzułmańskiej, lecz i kraj przed najazdem obroniła! lub Chandibi, zbawczyni miasta Amednagar, i nieulekłej królowej z Rathor, która nie otworzyła wrót warowni przed swym tchórzliwym małżonkiem, uciekającym z pola bitwy. Wcieleniem tego samego ideału kobiecego jest zmała w 1805 roku Aheleya Bai, władczyni Indoru, choć córka kmiecia. Dzieje Indyj znają również kobiety uczone i artystki, jak np. Mirabai, sławna poetka z Mewar. Hinduski odznaczały się na każdym polu ludzkiej działalności. A każda była w domu swym królową, szczęśliwą u boku męża, którego sama wybrała. Czy pamięta Pani opis „zwolin“ Damayanti w „Mahabharacie“?

Na zaproszenie króla Bima zewsząd zjechali się królowie i rycerze, ubiegający się o rękę Damayanti, królowny Widarby. Na pałacowym dziedzińcu odbywały się liczne zawody i gonitwy, aby królowna

mogła ocenić sprawność bojową, odwagę i zręczność swych zalotników. Popisywano się również śpiewem i recytacją własnych poetyckich utworów.

Ostatniego zaś dnia ustawili się wszyscy wokół pałacowego podwórca, a Damayanti podeszła do króla Nala i, na znak wyboru, podała mu swój wieniec.

Oczywiście, prace domowe stanowiły wtedy, jak i dziś, główne zajęcie kobiety.

Rodziny całe mieszkaly wspólnie; synowie i wnukowie, ożeniwszy się, zamieszkiwali wraz z rodzicami. To też prowadzenie tak dużego gospodarstwa nie było rzeczą łatwą. Kobiety musiały w domu wytwarzać wszystko, co było potrzebne dla utrzymania rodziny.

W domu więc tkano płótno i jedwabie na odzienie. Początkowo na własny użytek, a następnie na sprzedaż. Tkały hinduski te złotolite, drogiemi kamieniami wysadzane materje, te cudne, misterne, złote i srebrne koronki, lub gazy powiewne, cieniutkie, jak pajęczyna. Naród nasz ma wielkie zdolności artystyczne, wyroby więc te były przeważnie dziełami sztuki. Ozdobą każdego muzeum może być wiele tych sprzętów i przedmiotów domowego użytku, które były wyrabiane w domach hinduskich, przeważnie przez kobiety. Czy Pani wie, że wykucie małego złotego posążku Shri-Krishny mogło być dziełem całego życia złotnika - artysty? Ale każdy ruch jest wystudjowany i oddany wiernie, każdy rys twarzy wymodelowany tak, że nie można bez wielkiego wzruszenia spojrzeć na boskie oblicze.

Po szerokim świecie rozwozili kupcy te wytwory naszego rodzimego przemysłu. Indje zaś słynęły, jako jeden z najbogatszych krajów świata. Dążąc do nas, okrążył Marco Polo Afrykę, Kolumb zaś odkrył Amerykę. Cóż więc dziwnego, że sława bogactw naszych ścigała do Indyj licznych najeźdźców? W ciągu wieków bronili Indyj przed nimi nasi dzielni królowie, aż wreszcie w XIV wieku muzułmanie zawojowali całe Północne i Środkowe Indje i założyli tam potężne państwo. Wspomniałam już o tem, że najazd muzułmanów pociągnął fatalne następstwa dla kobiet hinduskich. Hindusi odnosili się do kobiet ze czcią i poszanowaniem. Złożyło się na to wiele różnorodnych przyczyn. Mówiłam już o matrjarchacie. Wielką rolę odgrywa tu bezspornie wrodzona Arjom rycerskość, a także powszechna u nas wiara w reinkarnację. Każdy mężczyzna wie, że w następnym wcieleniu może urodzić się kobieta; chętnie więc udziela kobiecie te prawa, z których sam chce korzystać, i traktuje ją tak, jak sam chce być traktowanym. Najważniejsza jednak przyczyna ma o wiele głębsze podłoże.

Jest nią przeświadczenie, że udział kobiety w życiu narodu jest koniecznie potrzebny dla jego pomyślnego rozwoju. Kobieta jest inną, niż mężczyzna, jest przeto jego dopełnieniem.

Inaczej zupełnie odnosili się do kobiet muzułmanie. U nich kobieta była niewolnicą, zabawką, stworzoną dla rozkoszy mężczyzny.

Ze zdumieniem patrzyli na hinduski, żyjące w zupełnej swobodzie, a zachwyceni ich urodą i inteligencją, zaczęli je porywać do swych haremów, sprzedawać na targach niewolników, gdzie stały się niebawem poszukiwanym towarem.

Aby się uchronić przed tak strasznym losem, musiały hinduski przejąć sposób życia muzułmanek. Zamknąć się w domu, zakratować i zasłonić okna swych mieszkań, nie wychodzić poza dom z odsłoniętą twarzą.

Purda więc była zaprowadzona, aby uchronić kobietę przed zetknięciem z obcymi przybyszami. Hindusi musieli sami stosować się do zwyczajów, jeżeli chcieli, aby uszanował je najeźdźca.

Potem przyszły nowe wojny i walki z europejczykami. Uważali nas oni za barbarzyńców, których można tępić bezkarnie, a kobiety nasze—za łup najcenniejszy. Kobiety wciąż więc musiały żyć w ukryciu.

Europejczycy protestują bardzo energicznie przeciwko temu zarzutowi. Twierdzą oni, że po wsze czasy Indje były widownią nieustannych walk; nie można ich więc czynić odpowiedzialnymi za konieczność utrzymywania systemu purdy, gdyż i dawniej kobiety kryć się musiały przed zwycięskimi wojskami. Zapominają jednak o tem, że wojny, toczone między hinduskimi królami, miały zupełnie inny charakter. Walki te toczyły się jedynie pomiędzy królami oraz ich przybocznymi zbrojnymi drużynami (Kszatrjowie).

Ludność osiadła nie była wcale niepokojona. Rolnicy spokojnie pracowali tuż obok walczących wojsk. Jeden z kronikarzy wieku Arhasastra pisze: — „dużo czasu zajęło nam obchodzenie pól uprawnych, nie mogliśmy, bowiem, niszczyć zasiewów.“

Czyż jakiegokolwiek niebezpieczeństwo mogło zagrazać kobietom ze strony tak rycerskich wojowników?

Kobieta wyższych kast długo nie mogła się pogodzić ze swą niewolą. Śledzi z zainteresowaniem bieg wypadków, stara się w intelektualnym rozwoju dotrzymać kroku mężczyźnie.

Czas jednak robi swoje. To, co było początkowo jarzmem nienawistnym, dźwiganem z konieczności, staje się w ciągu wieków zwyczajem. Niewyzyskane i niekulturowane zdolności zamierają powoli. Kobieta zaczyna się przyzwyczajać do swej pół-niewoli. Przystaje się buntować, tęsknić za tym światem, wśród którego żyła ongiś wolna i szczęśliwa, a którego następnie lękać się musiała.

Horyzont jej zacieśnia się do czterech ścian domu; marzenia ani aspiracje nie wybiegają poza



Portret kobiety w galerji obrazów z Bombaju — X wiek

krąg najbliższej rodziny. Cóż dziwnego, że oddaje cześć swemu mężowi, który jest dla niej jedynym przedstawicielem wielkości i potęgi?

Coroczne pielgrzymki do miejsc świętych stanowią jedyne urozmaicenie monotonnego życia hinduski.

Ostateczne opanowanie Indyj przez anglików kładzie kres nieustannym wojnom. Znika więc powód, zmuszający kobiety do krycia się w zamknięciu. Przywykłe jednak do tego trybu życia, nie upominały się same o swe prawa. A któż się miał zająć ich wyzwoleniem wśród społeczeństwa zrozpaczonego i zniechęconego po doznanej klęsce?

Tak stały sprawy niemal w całych Indjach.

Jedynie na Południu w niepodległych państwach Mysore, Trevancore i Cochin, które nie zaznały nigdy niewoli — kobieta zachowała całą swą dawną swobodę i równouprawnienie z mężczyzną. Prawa, które tam posiada, są o wiele większe od praw francuzki czy amerykanki. Postaram się dowieść tego w następnych listach.



*Mało używana w zimie droga leśna staje się doskonałym torom saneczkowym*

M. MIŁOBĘDZKA

## SPORT SANECZKOWY

Saneczki cieszą się wielkim uznaniem wśród dzieci i młodzieży, gdyż dostarczają dużo radości i zadowolenia. Sport saneczkowy ma niezwykle dodatnie właściwości dla wychowania fizycznego, jest łatwo dostępny i powinien mieć duże zastosowanie wśród kobiet, gdyż nie wymaga specjalnego przygotowania technicznego i treningu. Mniemanie wielu pań, że saneczki są właściwe tylko dla małych dzieci, jest błędne, gdyż sport ten na specjalnych torach saneczkowych wymaga umiejętności kierowania, pokonywania krzywizn i osiągnięcia jaknajwiększej szybkości, podczas gdy dzieci zjeżdżają na sankach mechanicznie. W Szwajcarii i innych krajach górzystych i śnieżnych sport saneczkowy jest bardzo rozpowszechniony; specjalnie budowane są sztuczne tory, ciągnące się po kilka kilometrów, o ostrym spadku i krzywiznach, wymagające dużych nakładów pieniężnych i specjalnych warunków atmosferycznych. Istnieją trzy rodzaje sprzętu zjazdowego: saneczki, skeletony i bobsleigh'i. U nas w Polsce zastosowanie mają jedynie pierwsze, to jest saneczki, gdyż nie wymagają budowy specjalnego toru, a nadają się do torów naturalnych, zrobionych prowizorycznie z dróg i ścieżek. Niedawno założony klub bobsleigh'owy ma zamiar wybudować tor saneczkowy dla jazdy na bobsleigh'ach w Krynicy, jednak korzystać z niego będą ci wybrani, którzy ten sprzęt posiadać będą. Sport saneczkowy, jako ruch masowy, będzie korzystał zawsze tylko z saneczek, które są dostępne dla

wszystkich z powodu niskiej ceny i mogą mieć zastosowanie przy niewielkich opadach śnieżnych.

Jak już wyżej zaznaczyłam, sport saneczkowy jest odpowiedni dla kobiet; daje im możliwość przebywania na świeżym powietrzu i ruszania się (wciąganie sanek pod górę), a prócz tych celów zdrowotnych daje dużą dozę radości i zadowolenia przy osiągnięciu szybkości i pędu zjazdowego. Na terenach górzystych należy dążyć do urządzania torów i sport saneczkowy wśród kobiet propagować. Spadziste drogi, mało albo wcale nie używane zimową porą, doskonale się do saneczkowania nadają; trzeba jednak przestrzegać następujących warunków: a) blisko brzegu toru nie powinno być niebezpiecznych miejsc, jak urwiska, wyrwy, drzewa i t. d.; b) ostre spadki, zwłaszcza przed zakrętami, są niepożądane i należy ich unikać; odwrotnie, należy też unikać płaskich części, na których sanki tracą całą swą szybkość; c) tor nie powinien się krzyżować z żadną używaną drogą; d) zakończenie toru powinno odpowiadać warunkom normalnego ukończenia zjazdu.

Przy wybieraniu miejsca na tor należy zwrócić uwagę, by nie był to południowy stok, gdyż śnieg na nim nie będzie się trzymał. Najlepiej wybrać stok północny, tak aby tor przynajmniej w większej swej części szedł północnym zboczem; da to gwarancję nie rozmarzania w południe na słońcu, a w razie odwilży — dłuższego trwania śniegu. Dla wciągania sanek należy przewidzieć wygodną ścieżkę, nie

bardzo ostro idącą w górę. Tor nie powinien być bardzo długi; specjalną uwagę trzeba zwrócić na krzywizny, które muszą być zabezpieczone wałem z ziemi lub śniegu, a nawet ogrodzone płotami, jeśli krzywizna na stoku grozi niebezpieczeństwem obsunięcia się zjeżdżającego, dzięki sile odśrodkowej. Tor powinien być bezwzględnie gładki; polewania wodą należy unikać, a w razie zalodzenia (mróz po odwilży), należy poczekać na spadnięcie śniegu, nie narażając się na niebezpieczeństwo.

Saneczki, używane do zjazdów, są przeważnie dwu albo wieloosobowe, bez oparcia, z żelaznymi okuciami.

Zgranie się całej drużyny, która zjeżdża razem na saneczkach, jest bardzo ważne dla osiągnięcia maksymalnej szybkości, gdyż nietylko pierwsza osoba nadaje kierunek, ale wszyscy, znajdujący się na saneczkach, biorą udział w kierowaniu, przenosząc ciężar ciała na właściwą stronę. Przy sztucznych torach dla bobsleigh'ów, spadzistych i olodzonych, gdy pędzi się z zawrotną szybkością, współudział całej drużyny jest minimalny.

Wogóle słusznie podkreślają, że sport bobsleigh'owy na olbrzymich torach, które zamieniają się w „przemysłnie budowane rynny”, jako sport drużynowy przestaje istnieć, a zaczyna być traktowany, jako jeden ze sportów „motorowych”.



Jeden ze sposobów kierowania sankami

Wracając do sanek: — osoba kierująca musi być „fachowa”, to znaczy powinna umieć kierować i orjentować się, co kiedy należy czynić; przed tem, nim się usiądzie przy kierownicy, należy brać udział w zjazdach, jako członek drużyny, i poznawać zasady prowadzenia, które wtedy tylko są trudne, gdy tor ma dużo krzywizn i jest zbyt prostopadły. Kierowanie sanek polega na jednostronnem hamowaniu właściwą nogą i na odciążaniu sanek, to znaczy, przenoszeniu ciężaru na stronę nogi hamującej. Odciążanie to może iść tak daleko, że po przeciwnej stronie sanek trzeba się wspierać rękami o ziemię. Istnieją też sanki ze specjalnymi hamulcami do hamowania na zbyt ostrych spadkach; hamulce te używane są też i do skrętów.

Dla zabezpieczenia rąk i nóg przy kierowaniu, nakładamy na buciki specjalne blaszki, a na ręce rękawice.

Pozatem ubieramy się do saneczkowania lekko, ale ciepło.

Na sweater należy włożyć sukienny żakiet, gdyż w przeciwnym razie śnieg lepi się do wełny i nie można się z niego otrząsnąć. Najwygodniejsze są spodnie sukienne zamiast spódniczki, pod którą dostaje się śnieg; spódniczka obmarza, staje się sztywna i nietylko nie grzeje, ale przeciwnie — chłodzi. Bardzo odpowiedni do saneczkowania jest strój narciarski. Jeśli z jakiejś przyczyny nie możemy ubrać się w spodnie, musimy koniecznie mieć pod spódniczką ciepłe reformy; wełniane pończochy i wysokie buciki lub gietry do kolan są wtedy niezbędne.

Terenów do saneczkowania mamy w Polsce sporo.

Całe Podhale, Podkarpacie, Wileńszczyzna, Góry Świętokrzyskie, Beskidy — mają doskonałe „naturalne” tory, które należy wykorzystać. Nawet na płaskim Mazowszu zdarzają się „pagórki”, po których saneczki pędzą w szybkim tempie. Dotychczas tylko Zakopane miało „tor” i tylko tam panie uprawiały ten miły sport.

Spróbujmy go rozpowszechnić i wykorzystać wszystkie tereny, po których zjazd jest możliwy.

Zakopane, Krynica i Worochta są w okresie zimy przepełnione „gośćmi”, którzy spędzają większą część dnia w kawiarniach i na dancinгах; zamiast świeżego, zdrowego powietrza wchłaniają ci przybysze z miast powietrze zadymione i zatrute, które równie dobrze mogliby mieć u siebie na miejscu. Czy nie lepiej byłoby zdobyć się na kupno saneczek i wśród radości i wesołych okrzyków spędzić parę godzin na miłej zabawie przy zjeżdżaniu z gór? Wywrócenie się sanek w miękkim puchu nie jest jeszcze tragedją, a drobne wydarzenia i nieprzewidziane kłopoty dodają tylko humoru i wywołują salwy wesołego śmiechu.

## WSPOMNIENIE O Ś. P. ZOFJI DĄBSKIEJ

W grudniu r. z. zmarła w Warszawie dzielna i zasłużona działaczka, Zofja Dąbska, małżonka wicemarszałka Sejmu, p. Jana Dąbskiego.

Ś. p. Zofja z Woyniłłowiczów Dąbska pochodziła z Koziatyna pod Kijowem. Kształciła się w Warszawie, a następnie w Paryżu, w Sorbonie.

Jako studentka, pracowała w tajnym nauczaniu w byłej Kongresówce, należała do organizacji "strzeleckich", a w czasie wojny brała udział w organizacjach, opiekujących się legionistami. Prowadziła dla nich gospody-ogniska w Wiedniu i w Lublinie.

W wolnej Polsce brała czynny i gorliwy udział w pracy społecznej. Należała do organizatorów Towarzystwa Kolonjalnego, przekształconego potem w Polskie Tow. Emigracyjne, którego była wiceprezeską. Gorącym sercem opiekowała się ofiarami wojny w Tow. Przyjaciół Inwalidów.

Interesowała się żywo sprawami kobiecymi, będąc członkinią zarządu Klubu Politycznego Kobiet Postępowych, biorąc udział w Międzynarodowej Lidze Kobiet Pokoju i Wolności.

Przedwczesny Jej skon (żyła 45 lat) osierocił dwoje nieletnich dzieci. Do ostatniej chwili życia, mimo długotrwałej, ciężkiej choroby, nie pozbyła się troski o sprawy społeczne: opracowywała projekt statutu o opiece nad kobietami polskimi na emigracji.

Państwo Polskie uczciło zasługi Zofji Dąbskiej, nadając Jej przed paru laty krzyż oficerski „Odrodzenia Polski” (Polonia Restituta).

Cześć pamięci kobiety, której życie było poświęcone wielkim sprawom Ojczyzny i Ludzkości!

## Z TEATRÓW

### TEATR NARODOWY

„Odpoczynek dnia siódmego” — Pawła Claudela. Tłumaczył Stefan Godlewski. Reżyserja Wacława Radulskiego. Dekoracje i kostjумы Wincentego Drabika. Muzyka H. Gądomskiego i R. Palestra.

Wędrowki po kraju cieniów, zstąpienia do piekieł — nie są nowością w literaturze. Zawsze jakieś filozoficzno-religijne motywy towarzyszą śmiałkom, odwiedzającym hadesy i piekła. Bo nawet Odysseusz, karmiąc krwią cienie zmarłych, pragnął dowiedzieć się, jak to będzie, gdy dusza przepłynie czarne wody Styksu, a napój z jeziora Lety odbierze pamięć o sprawach ziemskich. „Wolejby był pastuchem na ziemi, niż tu królował zmarłym” — żali się Homerowy heros.

Dante kazał porzucić nadzieję tym, którzy przekraczają próg piekła. I tak, wiemy już, że lepiej jest

być żywym psem, niż zdechłym lwem. Wiemy, albo raczej ludzimy się, że coś wiemy, i dlatego bezustannie filozofujemy na temat tajemnych spraw. Ciemny Orkus wchłania naszą urojoną wiedzę. Przeczujemy jedynie, że bytowanie w czwartym wymiarze stanie się dopiero poznaniem wszystkich bytów. Tam właśnie — czy to będzie piekło, czy raj — zrozumiemy zagadkę życia na ziemi, pojmiemy ciągłość, niekończącą się w wieczności.

Misterjum Claudela „Odpoczynek dnia siódmego”, w chińskich kostjumach, koloryzuje i egzotyzuje prastare zagadnienie. Autor opowiedział nam, bowiem, własnymi, a często i nie własnymi słowami to, czem się trapią religie i czem się zagnębia człowiek. Ostatecznie stwierdza Claudel, że sprawiedliwość jest sprawiedliwa, a w nieszczęściu rodzi się zwiastowanie radości. Meta rozważań religijno-filozoficznych Claudela jest odrodzenie się w Krzyżu. Bo chrystjanizm jest nadzieją, jest odrodzeniem się z upadku.

Nie pomogły jednak cuda wystawy i kostjumów Drabika — skoro w deklamatorskiej monotonii piętrzyły się aż nadto sowite słowa, rozpowiadające o sprawach, przemyślanych i wypowiedzianych już postokroć razy. Szymański, jako cesarz, wytrzymał wysoki ton od początku do końca. Nie mógł być lepszy nad to, co mu poddał autor. W piekle strachy na lachy wyły, jęczały, jak potrzeba. Anioł był w miarę płaksawy i rzewny, a czarownik pewnie przyśni się co nerwowszym. Czy naprawdę konieczny był ten właśnie utwór Claudela?

Tłumaczenie Godlewskiego — piękne. H. N.

### TEATR NOWY

„Kostjum Arlekina” — sztuka w trzech aktach Andrzeja Rybickiego. Reżyserja Aleksandra Zelwerowicza. Dekoracje Wincentego Drabika.

Eksperymentalny Teatr Nowy, który powstał w dawnym przybytku Reduty, rozpoczął swoje bytowanie sztuką A. Rybickiego. Dobrze się stało, że dyrekcja Teatrów Miejskich zdobyła się na ten teatr. Był potrzebny, był nawet konieczny. Nasza współczesna twórczość dramatyczna, uboga i nieśmiała niezawsze przecież może przestąpić wysokie progi Narodowego, Polskiego, Małego i Letniego teatru. Teraz nareszcie pozwolono jej eksperymentować, dając do dyspozycji dobrych aktorów, najmilszą scenkę i z lokalem związaną najlepszej pamięci tradycję Redutową.

Więc też p. Andrzej Rybicki miał sposobność zobaczyć, jak żyją jego ludzie na scenie, miał możliwość stwierdzić, jak teoria jego przystaje do sceny.

Niewątpliwy talent p. Rybickiego i wysoki poziom jego artystycznych zamierzeń — przejawiał się w tej dziwnej, w dziedzinę „bezsensu” przechodzącej,

sztuce. Nie kusimy się o rozwiązanie zagadnienia, kłusującego na obłądnym pegazie. To jednak nie ulega kwestji, że symboliką obniżył autor wartość swoich psychologicznych enuncjacji. Symbolika, bowiem, zawsze umniejsza: jest przeciwieństwem, co właściwie, tłumaczac — gmatwa.

W „Kostjumie Arlekina” odezwały się dość silnie echa Przybyszewszczyzny i Strindbergowskiego psychicznego sadyzmu, ale już w pseudo-Witkiewiczowskiej wersji. Nowością poniekąd są dwa plany sceny: naprawo i nalewo, co jednak nie tłumaczy się bezwzględną koniecznością wewnętrznej struktury utworu. Przyznać zresztą należy, że zróżnicowanie występujących osób jest wyraziste, mimo, iż cała czwórka cierpi na tę samą chorobę — na przerost egotyzmu. Każdego „ja” jest osią, wokół której ma się obracać świat ich poszczególnego manjaczwa. Może jedna Łucja promieniuje poza siebie, bodaj tem swoim pragnieniem dziecka. Jej mąż Antym byłby typowym neurastenikiem, ale chwilami przekracza już i tę granicę „normalności”. Styks byłby może brutalnie i krwisto zdrowy, gdyby nie porywy obłąkanej namiętności. A czarny charakter Pawła Graby odznacza się satanizmem, nietyle piekielnym, co klinicznym.

Mimo to, sztuka jest ciekawa właśnie z powodu przeintelektulizowania.

Aktorzy grali świetnie. Sinosarska stworzyła kreację doskonałą pod względem aktorskim. Pp. Bay-Rydzewski, Brydziński i Gawlikowski spełnili swoje zadanie z przejęciem. Grano bez suflera.

## Z KSIĄŻEK

Prof. Dr. Antoni Wereszczyński — Państwo antyczne i jego renesansy — przyczynki do naprawy ustroju Polski. Str. 196 + 4 ul. — Lwów. — Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich — 1928 r.

Książka dr. Wereszczyńskiego — to synteza istoty państwa i stosunku państwa do jego obywateli. Jest to pierwsze przyczynowe przedstawienie kolejnych przemian państwa od czasów starożytnych do obecnych chwil.

Zapoznajemy się tu z organizacją i istotą ustrojów państw starożytnego Wschodu i państw Helady; widzimy rozwój klasycznego Imperjum Rzymskiego i jego przeistoczenie w Państwo Bizantyjskie.

Temu ostatniemu przeciwstawiają się wyraziście kontury państwowości średniowiecznej, aż wyłoni się odrodzenie starożytności w formie włoskiego renesansu, nowoczesnego państwa absolutyzmu, państwa policyjnego, epopei Napoleońskiej i restauracji monarchji absolutnej.

I znów z kolei widzimy przekreślenie starożytnej idei państwowej przez hasła rewolucji i triumfu nowoczesnego parlamentaryzmu, by z tego wyłoniły się

najnowsze kształty wzmocnionego państwa, jak faszyzm, bolszewizm i poczynania Primo de Riveri, i projekty naprawy ustroju Polski.

Całość — wynik długotrwałych studjów — podana jest krótko i jasno.

Autor, uwypuklając jedynie najbardziej charakterystyczne zjawiska i podając je w formie naukowo-popularnej, udostępnił książkę swoją najszerszym masom inteligencji.

Am.

## KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU

### SZTANDAR LEGJONISTÓW OD KOBIET POLSKICH

Federacja kobiecych Związków niepodległościowych ufundowała wspaniały sztandar dla Związku Legionistów.

Na czele Federacji stoi p. ministrowa Moraczewska, zasłużona działaczka, przewodnicząca ongi Ligi Kobiet w czasie wojny.

Wręczenie sztandaru Legionistom odbyło się w dniu 8 grudnia. Po Mszy św. w warszawskim kościele garnizonowym nastąpiło poświęcenie sztandaru na dziedzińcu zamkowym. Były kapelan I lej Brygady, ks. pułk. Żytkiewicz, wygłosił przytem przemówienie.

W imieniu Federacji Kobięcej przemówiła pięknie p. Moraczewska. Rodzicami chrzestnymi sztandaru byli: p. Marszałkowa Aleksandra Piłsudska i generał Rydz-Śmigły, oraz p. Moraczewska i poseł pułk. Sławek, którzy według zwyczaju wbili gwoździe pamiątkowe w drzewce sztandaru.

Na uroczystości byli obecni pp. Prezydentostwo Mościcy. Z poświęconym sztandarem i wieńcami udał się następnie liczny pochód do grobu Nieznanego Żołnierza.

Sztandar jest haftowany na amarantowym adamaszku srebrnym. Jako dewizę, wypisano na nim słowa Sieroszewskiego: „Przez bitew ofiarą krew — do wolności, potęgi i chwały”.

j. k.

### ŻEŃSKIE HUFCE SZKOLNE

Ministerstwo Oświaty wydało okólnik w sprawie organizowania w szkołach żeńskich hufców przysposobienia wojskowego.

Hufiec może składać się tylko z uczennicy jednej szkoły. Przyjmowane być mogą uczennice tylko w drodze ochotniczego zgłaszania się i to jeśli ukończyły 15 rok życia i nie są zbyt opóźnione w nauce, a przytem lekarz szkolny wyda dodatnią opinię o ich zdrowiu, i ze strony rodziców niema sprzeciwu.

Założeniem hufca zajmują się organizacje przysposobienia kobiet do obrony kraju, w porozumieniu z dyrekcją szkoły. Musi być przynajmniej 13 ochotniczek. Kierowniczką hufca jest nauczycielka lub instruktorka, posiadająca odpowiednie wykształcenie. Bierze ona udział w radzie pedagogicznej.

Program przysposobienia wojskowego w hufcach obejmuje wychowanie fizyczne i przygotowanie w dziedzinie służb pomocniczych wojskowych. W lecie urządza się obozy i kursy wakacyjne. Uczestniczki wykształcenia otrzymują świadectwa.

j. k.

### PIERWSZA KOBIETA NA STANOWISKU KONSULA W ANGLJI

Kobiety angielskie zdobywają krok za krokiem silną twierdząc konserwatyizmu we własnym kraju. Niedawno uzyskały rozszerzone prawo głosowania do parlamentu, weszły potem w znacznie większej, niż poprzednio, liczbie do rad samorządowych przy ostatnich wyborach, coraz częściej mianowane są na stanowiska burmistrzów. Najoporniej idzie im dotychczas w dyplomacji. Od czasu do czasu przybywa im pomoc z zagranicy. Zachodzi wtedy fakt, iż zakamieniali w opozycji przeciwnicy dyplomatek rodzimych uznać muszą na tych stanowiskach kobiety innych krajów. Świeżo właśnie tak się zdarzyło. Pani Inez Otozar przybyła do handlo-

wego miasta angielskiego Hull i została tam akredytowana, jako konsul Rzeczypospolitej Chili.

Tak więc cudzoziemki służą Angielkom, jako bardzo dobre propagatorki ich idei równouprawnienia.

#### SKOŃCZYŁO SIĘ PANOWANIE BLONDYNEKI

Niemalą sensację na bruku londyńskim wzbudził nieoczekiwany wynik tegorocznego konkursu piękności cór Albjonu.

Jasnowłose, a raczej rudowłose, o alabastrowej cerze misses zostały zdyskwalifikowane—jako piękności narodowe!

Typ Angielki zmienił się nie do poznania w czasach ostatnich, a więc i gusta Anglosasów ulegają rozmaitym przemianom.

Z liczby 30.000 kandydatek, które stanęły w tym roku do konkursu o godło „królowej piękności”, przynajmniej dwie trzecie stanowiły brunetki.

Pierwsza nagroda w sumie 500 funtów szterlingów (czyli mniej więcej dwadzieście parę tysięcy złotych) przypadła czarnookiej, kruczowłosej i uroczej miss Bennie Dicks (obywatelce Londynu). Dwie następne przypadły również ciemnowłosym.

Skończyło się więc panowanie blondynek,—przynajmniej na okres najbliższego sezonu!

Gdy wielki znawca urody kobiecej i znany portrecista angielski, William Orpea, składał szczęśliwej wybrance losu powinszowania, miała ona odrzec skromnie, z pewną jednak satysfakcją:—

„Oczywiście, cieszę się z wyboru, ale bardziej jeszcze z tego, że może zostanie wreszcie w naszym kraju przełamane uprzedzenie rodaków do... brunetek.

Doprawdy, blondynki zbyt długo tu królowały, zbyt dużo wybrały dla siebie, bijąc nas na każdym polu zawsze i wszędzie. Od dziś niech więc żyją w państwie brytyjskiem brunetki!”.

H. S.

#### PRZYGOTOWANIA DO WYSTAWY W POZNANIU

Prace Komitetu Wystawy pracy kobiet na Powszechnej Wystawie Krajowej rozwijają się w energicznym tempie. Ponieważ cała impreza oparta jest na zasadzie samowystarczalności, ważnym zadaniem stało się zdobycie funduszy na pokrycie kosztów. Utworzona w tym celu sekcja finansowa, pod przewodnictwem p. Jerzowej Michalskiej, zorganizowała doskonale pomyślaną akcję sprzedaży żetonów wystawowych. Żetony te, dostępne swą ceną dla wszystkich, wykonane zostały w mennicy państwowej, według projektu p. Felicji Lilpop.

Komitet ogłosił również konkurs na projekt pawilonu wystawy. Jury konkursowe przyznało pierwszą nagrodę architektce pani Anatolji Hryniewieckiej-Piotrowskiej z Warszawy; laureatce powierzono budowę pawilonu.

Każda kobieta, którą obchodzą w najmniejszym bodaj stopniu sprawy społeczne i gospodarcze Polski, poprzec winna akcję Komitetu.

## PREMJE DLA PRENUMERATOREK „BLUSZCZU“

Każda z Pań, która w ciągu Stycznia wpłaci wprost DO NASZEJ ADMINISTRACJI

PÓLROCZNĄ PRENUMERATĘ  
W SUMIE 34 ZŁ. 80 GR.

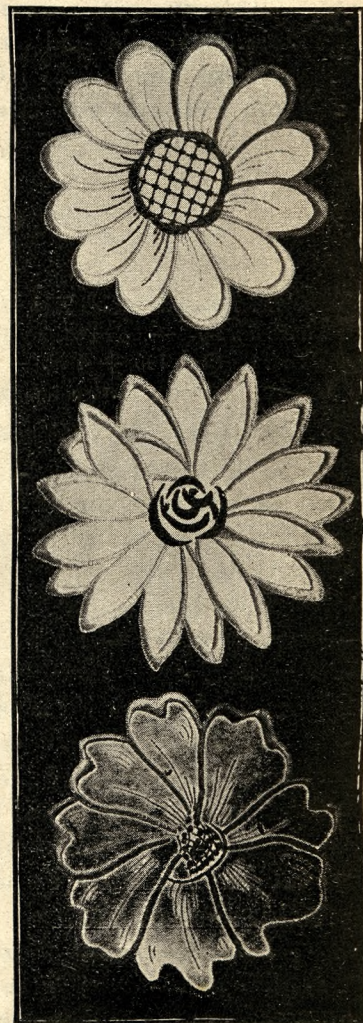
OTRZYMA BEZPŁATNIE JEDNĄ  
Z NASTĘPUJĄCYCH PREMIJ  
DO WYBORU:

1. Pudełko znakomitych mydeł toaletowych wyrobu firmy **Fryderyk Puls w Warszawie**.

2. Butelkę wody kolońskiej znanej ze swych doskonałych wyrobów firmy **Fryderyk Puls**.

3. Sześć jednakowych serwetek - kwiatów (jak podane obok), 17 × 17 cm., najmodniejszych do ozdobnego nakrycia stołu — zaczętych, wraz ze wszystkimi dodatkami.

Oplacając półroczną prenumeratę, należy wymienić, która premia i pod jakim adresem ma być wysłana.





## PIERWSZA PORADNIA ZAWODOWA W WARSZAWIE

Jednym z najbardziej palących zagadnień współczesnego cywilizowanego świata jest zagadnienie organizacji pracy ludzkiej.

Naukowe badania samego procesu pracy dążą do wzmożenia wydajności, intensywności i twórczości w odpowiednich dla człowieka warunkach. Obok zaś tych badań nad procesem pracy, stanęły dzisiaj i badania, mające za cel poznanie samego człowieka.

Jak nauka dąży do odpowiedniości i trwałości materiału w zakresie jakiejś budowli czy maszyny, podobnie pragnie dzisiaj wiedza ludzka dobrać właściwszego osobnika do danego zajęcia i danych warunków pracy. Badaniem człowieka, umieszczaniem go na różnych placówkach pracy—zajmuje się poradnictwo zawodowe. Rozwija się ono coraz bardziej na Zachodzie, zwłaszcza w krajach uprzemysłowionych. Wielkie biura porady zawodowej, opierające swoją działalność na naukowym badaniu kandydatów i na znajomości miejscowych rynków pracy—istnieją w Brukseli, Genewie, Zurichu, Amsterdamie, we wszystkich większych miastach Niemiec i innych państw. Od maja 1922 r. ukazują się regularne wzmianki o rozwoju poradnictwa zawodowego w „Revue internationale du Travail”, wydawnictwie Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie.

U nas sprawa poradnictwa zawodowego na terenie instytucyj społecznych zaczyna się coraz bardziej rozwijać, idąc w ten sposób śladami oświeconej Europy. Najpierwszą tego rodzaju placówką była poradnia, powstała podczas wojny, w r. 1915, przy Patronacie nad polską Młodzieżą Rzemieślniczą i Przemysłową. Patronat stanowił wtedy jednostkę autonomiczną przy Kuratorjum Obywatelskim nad rodzinami rezerwistów w Warszawie i dążył przede wszystkim do niesienia pomocy rodzinom tych, którzy zostali powołani pod broń. W r. 1917 wstąpił do wydziału porad dla młodzieży inż. W. Hauszyl, który od razu skierował Biuro porad na właściwe tory, opierając je na naukowych badaniach młodzieży, zgłaszającej się po poradę.

Pierwsze te badania uwzględniały jednak tylko zamiłowania i żądania zgłaszających się i w rezultacie wykazały, że prawie cała ówczesna rzemieślnicza młodzież warszawska miała powołanie do piekarstwa i do zawodów, związanych z artykułami spożywczymi. Był to okres głodu i braku najpotrzebniejszych artykułów spożywczych, stąd więc pochodził ów pęd do tych zawodów.

Oczywiście, że takie powołanie okazało się b. nie trwałe, ponieważ już po kilku tygodniach młodzież powracała do Patronatu, prosząc o umieszczenie jej na innych placówkach. Wtedy też powzięto przekonanie,

że nie można opierać orzeczeń o zdatości do zawodu jedynie na żądaniach zgłaszających się kandydatów, lecz że należy przeprowadzać cały szereg prób dla zbadania zdolności żądającego porady.

Lata następne, po r. 1917 — to okres niezwykle szybkiego rozwoju początkowej poradni zawodowej—okres, w którym mała pracownia z ul. Szpitalnej rozrasta się tak, że zostaje przeniesiona do pięknego lokalu, złożonego z 9 ciu sal, przy ul. Mokotowskiej, i staje na poziomie, odpowiadającym najpierwszym analogicznym placówkom europejskim. Dzięki dalszej niestrudzonej energii inż. W. Hauszyl, zarówno poradnia zawodowa, jak i pracownia psychotechniczna rozwijają się pod każdym względem i dziś są już wielce cenione, zarówno przez samą młodzież, jak i przez pracodawców tejże młodzieży.

Większość młodzieży, zgłaszającej się po poradę—to dzieci ulicy, nie zdające sobie narazie sprawy z doniosłości i pożytku dokonywanych badań: pragną oni tylko znaleźć posadę i zarobek, niezależnie od swoich uzdolnień i właściwości wrodzonych. Już zaraz po pierwszym wywiadzie psychologicznym, dokonanym w poradni, petent zaczyna rozumieć i oceniać tę pomoc, jaką mu poradnia okazać może. Przedewszystkiem zdaje sobie sprawę z konieczności dalszego kształcenia się dla zdobycia sobie fachu i przyszłości. Dzisiaj wśród młodzieży, która przeszła przez poradnię Patronatu, 85% szuka praktyki, dla siebie odpowiedniej, 15%—ci najbiedniejsi, w najtrudniejszych warunkach materialnych, decydują się na pracę dorywczą, tylko dla zarobku. Wśród zgłaszających się przeważają bracia, krewni i znajomi już raz badanych: opinia poradni przy Patronacie jest już ustalona pomiędzy tą rzeszą młodzieży rzemieślniczej i przemysłowej.

Zagranicą napływ młodzieży do poradni zawodowych jest ściśle związany ze szkolnictwem, interesującym się życiem i przyszłością swoich wychowanków. Szkoła, zarówno teoretycznie, jak i praktycznie nie poprzestaje na podawaniu pewnej sumy wiadomości — okres szkolny ma się stać niejako przygotowaniem do życia rzeczywistego. Dlatego też i sprawa przejścia z ławy szkolnej do pracy zawodowej jest zagadnieniem, leżącym w obrębie zainteresowań szkoły. Młodzież szkolna prowadzona jest do fabryk, do wielkich warsztatów pracy, informowana o różnych zawodach, ogląda obrazy kinematograficzne, przedstawiające rzemiosła. W ten sposób starają się kierownicy szkół pobudzić pewne zamiłowania utajone, lub przeciwnie, usunąć upodobania złudne. U nas, w pierwszym dziesięcioleciu naszego istnienia politycznego, kiedy nasza szkoła, wogóle, dopiero powstawała odnowa — nie mogło być mowy o wszystkim od razu — dzisiaj jednak i u nas już zaczyna kiełkować myśl o nawiązaniu kontaktu pomiędzy szkolnictwem, a poradą zawodową. Pierwsza część porady zawodowej polega na zbadaniu właściwości indywidualnych młodocianego kan-

dydata — dalsza praca, obejmująca umieszczanie młodocianych, jest nierównie trudniejsza i bardziej skomplikowana. Jest to bowiem dziedzina, w której powinny być uwzględnione rozmaite czynniki, jak: potrzeby i interesy pracodawcy i pracownika; wymagania gospodarcze ze stanowiska państwowego i lokalnego, znajomość zawodów i t. d. Praca I-iej poradni zawodowej, prowadzona łącznie z pracownią psychotechniczną, tak się rozwinęła i dała poznać szerszemu ogółowi, że cały szereg fabryk korzysta dzisiaj z usług poradni i pracowni psychotechnicznej Patronatu. Liczne firmy przyjmują swoich terminatorów dopiero po zbadaniu ich przez pracownię psychotechniczną. Praktyka wykazała, że, z chwilą zastosowania badań psychotechnicznych, ogólny poziom przyjmowanej młodzieży znacznie się podniósł i, naogół, młodzież ta ujawnia zamiłowanie do wykonywanej pracy, co by świadczyło, że właściwy człowiek znalazł się na właściwym miejscu.

Nie poprzestaje jednak poradnia zawodowa na tych sukcesach, jakie dotąd osiągnęła — konieczność orientowania się w rynku pracy i uwzględniania potrzeb gospodarczych, zarówno państwowych, jak i lokalnych, skłoniła poradnię do nawiązania kontaktu z Państw. Urzędem Pośr. Pracy. Na wzór zagranicznych ośrodków poradnictwa istniejących przy Urzędach Pośr. Pracy dla Młodocianych — i u nas współpraca taka została nawiązana i dąży do osiągnięcia najlepszych wyników na tej drodze.

Z jednej strony kierownictwo Państw. Urz. Pośr. Pracy chce oprzeć pośrednictwo pracy młodzieży na zasadach naukowych, z drugiej — poradnia, znając rynek pracy, kierować będzie racjonalniej swoją młodzież do różnych zawodów. Taka współpraca pomiędzy poradnictwem zawodowym, a urzędami pośr. pracy, rozwija się już dawno zagranicą i doprowadza do wyników dodatnich, nadspodziewanie wartościowych dla całokształtu życia gospodarczego. Np. w Hamburgu, w 1925 r., zapotrzebowania warsztatów metalowych znacznie przewyższały zaofiarowania młodzieży w tym kierunku. Jednocześnie, w tymże roku, wśród zgłaszających się do poradni było niezdecydowanych co do wyboru zawodu — około 2000 chłopców. Otóż, wyniki badań psychotechnicznych wykazały, że połowa tych niezdecydowanych mogła być z pożytkiem dla siebie i dla rozwoju danej gałęzi przemysłu skierowana do warsztatów metalowych. Oczywiście, że nie było tu mowy o wywieraniu jakiegokolwiek przymusu na poszukującego pracy, ale, naogół wzięwszy, racjonalne przedstawienie sprawy przez zdolnego doradcę osiąga prawie zawsze pożądany skutek. W odwrotnym znów kierunku dokonano w tymże Hamburgu posunięć na terenie t. zw. „zawodów modnych“. Modnym np. był, w r. 1925, u chłopców zawód mechanika samochodowego, u dziewcząt — krawiecczyzna. W obu tych zawodach nastąpiło takie przepełnienie,

że tylko osobnik niezwykle uzdolniony mógł liczyć na jakiegokolwiek powodzenie. Poradnictwo zawodowe zapobiegło w znacznym stopniu wielu rozczarowaniom wśród młodzieży, odciągając ją od zajęć, w których w danym momencie nie było widoków na przyszłość.

Kobiety korzystają też z usług pierwszej poradni zawodowej warszawskiej, ale jak dotąd jeszcze w b. znikomej ilości — wynika to z ogólnego stanu rynku pracy kobiecej. Specjalizacja zawodowa jest dla kobiet stosunkowo mała — kandydatki do szkół zawodowych żeńskich podlegają badaniom innych pracowni; przytem największa ilość kandydatek przypada na takie zawody, jak ekspedjentki i służba domowa: w obu tych zawodach popyt jest jeszcze tak duży, że nawet najmniej odpowiednie pracownice znajdują sobie miejsca. Teraz jednak i w tym kierunku nastąpiła zmiana na lepsze: coraz częściej zjawiają się dziewczęta, proszące o poradę, dla zorientowania się co do kierunku swoich uzdolnień.

Jadwiga Zawirska.

## DRUGA WYSTAWA PRAC ZOFJI RACZYŃSKIEJ - ARCISZEWSKIEJ

Ze wszystkich eksponatów, oglądanych ostatnio przeze mnie na wystawach sztuki stosowanej, prace p. Zofji Raczyńskiej-Arciszewskiej są niewątpliwie najdoskonalej przystosowane do wymagań życia współczesnego.

Prace artystki cechuje nietylko wielka kultura smaku i precyzyjność bardzo urozmaiconej techniki, lecz i specyficznie kobieca zapobiegliwość, każąca artystce dobrze się zastanowić — przed przystąpieniem do dzieła — do czego dana rzecz ma służyć. Mam ochotę nazwać tę, niezmiernie charakterystyczną, cechę talentu p. Raczyńskiej-Arciszewskiej — taktem artystycznym. Rezultatem tego taktu jest doskonała harmonja osiągnięć i zamierzeń.

Kwestją taktu jest również uszanowanie właściwości materiału. Różnorodność środków technicznych, jakimi rozporządza ta niezwykle pracowita malarzka, pozwala jej osiągnąć w każdym materiale dowolne efekty. Szkło, drzewo i porcelana, tkaniny jedwabne i wełniane, pergamin — wszystko jest jej doskonale posłuszne. Ale p. Raczyńska-Arciszewska nigdy nie gwałci żadnych indywidualnych cech materiału, przeciwnie: wyzyskuje je, wzbogacając tem samem zakres własnych możliwości. Malowana przez nią lama zachowuje całe bogactwo metalicznego blasku; crêpe satin — miękkość i tłusty połysk; żorżeta nie traci nic ze swej powiewności i przezroczystości. Malowidła na porcelanie, czasem krańcowo modernistyczne, czasem inspirowane przez wzory chińskie lub staroholenderskie, zawsze przesłiczne



Wystawa prac Z. Raczyńskiej - Arciszewskiej

w rysunku i kolorze — są owocem niezwyklej cierpliwości, gdyż artystka maluje je mikroskopijnymi niemal posunięciami pędzelka, podobnie jak przy robocie minjatur.

Jedną jest jeszcze cechą talentu p. Raczyńskiej-Arciszewskiej, która mnie szczególnie czaruje: jest nią zupełny brak snobizmu. Tego fatalnego snobizmu artystycznego, który tak często każe artyście uważać wszelkie porozumienie ze światem zewnętrznym za degradujący go kompromis. Snobizmu, który wirtuozowi-pianiście, w żadnych okolicznościach, nie pozwala zagrać do tańca, a śpiewakowi operowemu zanucić w chórze piosenki. Pani Raczyńska-Arciszewska jest szczęśliwie zupełnie wolna od tego, nader niestety, częstego przekleństwa ludzi utalentowanych. Jej wielki talent nie zna rzeczy małych, do którychby się nie zechciał zniżyć i opromienić ich swoim wdziękiem.

W porcelanowych wazonach kwitną dziwne kwiaty o płatkach, mieniących się tęczo, jak klejnoty. Te egzotyczne rośliny zostały wyczarowane przez artystkę z perłowej masy. Mnóstwo małych abażurków z papieru szklonego, dającego się podobno świetnie zmywać. Jedne z tych obrazków [zostały przystosowane do lampek ściennych i narożnych, inne wieńczą małe lampki stojące, lampki, których podstawę tworzy kula ze szkła w kolorze abażuru. Dużo jest lamp z abażurami, mniejszych i większych. I tu spotykamy dwie wyraźne tendencje: modernizm i mądre naśladownictwo starych wzorów. Każda lampa z abażurem tworzą odrębną, doskonale skomponowaną całość.

Szczególnie piękne są porcelanowa podstawa i pergaminowy abażur, malowane w chińskie ryby.

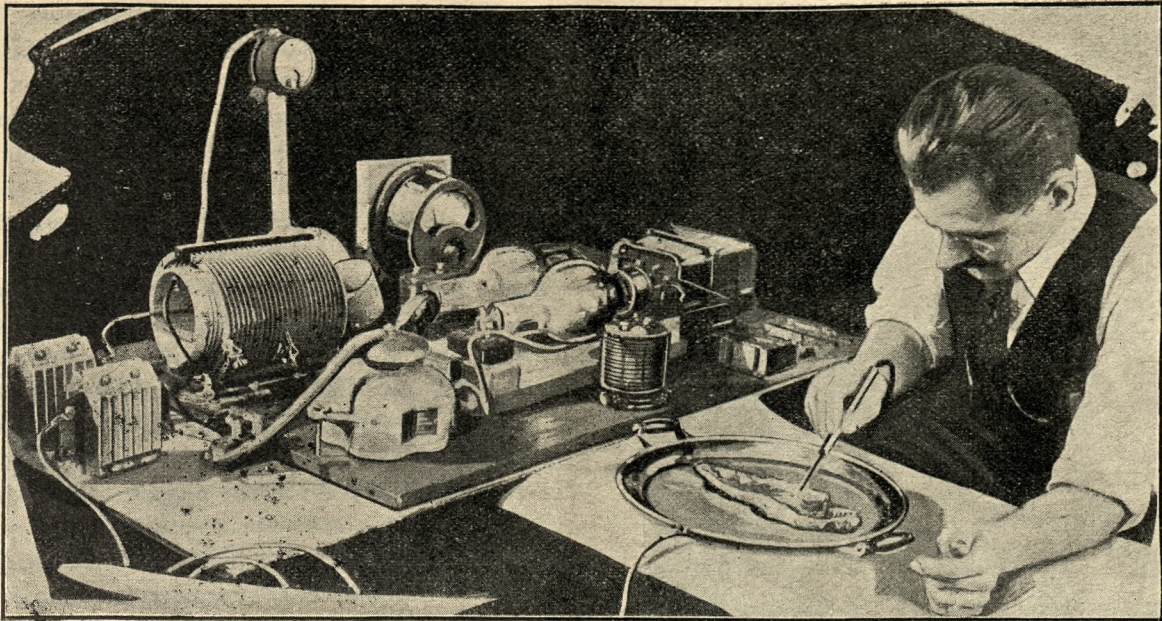
W porównaniu z zeszłoroczną wystawą, na której, jako temat, dominowały zestawienia geometrycznych figur na cieniowanym tle, — obecna przedstawia duże urozmaicenie. Mam wrażenie, że jakkolwiek piękne i ciekawe są prace artystki z zakresu sztuki wnętrza (intérieur), największą przyszłość ma p. Raczyńska-Arciszewska w świecie stroju kobiecego. Na wystawie obecnej pokazano z tego zakresu tylko szale i najmodniejsze sorties, w kształcie wielkich kwadratów. Całe suknie, malowane i komponowane przez artystkę, demonstrują na wystawie tylko wdzięczne laleczki o subtelnych twarzyczkach. Ale Warszawa miała już nieraz okazję podziwiania kreacji p. Raczyńskiej-Arciszewskiej i na p. Hannie Ordonównie i na aktorkach teatrów Polskiego i Małego. Na konkursie zaś, zorganizowanym niedawno przez Koło Polek, sama artystka zdobyła pierwszą nagrodę za suknię i sortie z krajowego materiału, własnoręcznie malowane. W swych pomysłach toaletowych malarka idzie zgodnie z duchem mody, to znaczy, z duchem Paryża; potrafi jednak zarazem dać każdej ze swych kreacji indywidualne piętno artystyczne. Każda z malowanych przez nią sukien jest niewątpliwie dziełem sztuki.

Gdybyśmy mieli więcej artystów-malarzy, którzyby tak, jak p. Raczyńska, chcieli podporządkować swe talenty potrzebom życia, moglibyśmy uniezależnić się od tyranji zagranicznego modelu, — tyranji, która nie tylko kosztuje nas tyle pieniędzy, ale i zabija zarówno w kierownikach wielkich firm, jak i pracownikach igły, samodzielną inwencją i inicjatywę twórczą.

Jadwiga Kiewnańska.

## ELEKTRYCZNOŚĆ NA USŁUGACH GOSPODARSTWA

Już 20 lat temu czyniono próby z prądami o wysokiej częstotliwości, chcąc je przystosować do użytku gospodarczego. Przy doświadczeniach z prądem Tesli zdołano piec kartofle. Ale dopiero trudne warunki ekonomiczne po wojnie i w związku z niemi niemożność utrzymania licznej służby domowej, sprawiły, że coraz bardziej zwracana jest uwaga na ułatwienie i uproszczenie [czynności gospodarczych zapomocą naczyń i przyrządów elektrycznych. Niedawno w Anglii przeprowadzono szereg ciekawych doświadczeń kulinarnych zapomocą elektrycznego, leczniczego aparatu do Diatermii, o wysokim napięciu. Aparat ten użyty został, jako kuchenka, na której upieczono rumsztyk w 30 sekund, jajka sadzone w 2 sekundy, a kartofle po 15 sekundach otrzymały właściwą sypkość i miękkość. Po tych próbnym doświadczeniach angielscy konstruktorzy dążą do udoskonalenia typu maszyny



rys. 3

elektrycznej do użytku domowego. Z chwilą, kiedy te usiłowania zostaną uwieńczone powodzeniem, przygotowanie potraw zapomocą elektryczności stanie się szybsze i tańsze od gotowania na gazie lub węglu.

Bo chociaż aparaty o dużej częstotliwości mają wydajność użyteczną 50% i w przeciwstawieniu do elektrycznych kuchen z oporowym ogrzewaniem pracują nieoszczędnie, to jednak szybkością pracy swoje wynagradzają małą wydajność. Np.: do nagrza-

nia pieca do pieczenia potrzeba godziny,—przy użyciu aparatu o dużej częstotliwości wystarczy 15 sekund! Koszta elektryczności nie przekraczają kosztów zużycia prądu do oświetlenia wciągu jednej minuty.

Próby, dokonane w Anglii, wykazały, że prawie wszystkie aparaty o dużej częstotliwości mogą być zastosowane do gotowania. Cała trudność polega na wynalezieniu najlepszego typu i odpowiedniej wielkości aparatu-generatora dla prądu o dużej częstotli-



rys. 1



rys 2

wości i najlepszego typu elektrod. Jeżeli elektroda przy pieczeniu rumsztyku jest za mała, to wywoła przypalenie mięsa. Jeżeli jest za duża—opóźnia pieczenie, ponieważ duża powierzchnia nie osiąga dostatecznego napięcia. Przepiekanie się mięsa jest przytem tak równomierne, że rzuca się w oczy. Wykluczona jest surowość mięsa wewnątrz, a spalenizna zewnątrz. Mięso jest wewnątrz i zewnątrz równomierne brunatne i jest czemś pośrednim pomiędzy gotowaniem, a pieczonem mięsem. Zawartość soku i tłuszczu w mięsie nie zmniejsza się. Ani patelnia, na której leży mięso, ani elektroda nie nagrzewają się, gdyż ciepło wytwarza się w samym mięsie przez opór, jaki tkanki przeciwstawiają prądowi elektrycznemu (rys. 1).

Kartofle można piec prostym sposobem: zapomocą tego samego aparatu, wtykając cienkie elektrody, albo kawałki drutu w obydwie końce kartofla (rys. 2). Chcąc otrzymać jajka sadzone, wypuszczamy jajko na patelnię, połączoną z przewodnikiem, a drugą elektrodą dotykamy powierzchni jajka. Ażeby otrzymać jajka na twardo, wsadzamy igły w obydwie szpice jajka, łączymy je z aparatem i włączamy prąd. Jajko nie będzie ugotowane w zwyczajowym tego słowa znaczeniu. Przy tym systemie białko się ścina, dzięki parze, wytworzonej wewnątrz jajka. Ta para po kilku sekundach rozsadza skorupę jajka.

Ten sam prąd, który się używa do gotowania, może być użyty do krajania mięsa. Typy nowych noży elektrycznych są obecnie opracowywane i są już teraz 10 razy wydajniejsze od używanych noży chirurgicznych. Elektryczny nóż nie jest wprawdzie nożem, powszechnie nam znanym, choć elektroda ma formę ostrza (rys. 3). Tę samą czynność może wykonać igła do cerowania, lub cienki kawałek stali. Cięcie wykonuje mały elektryczny łuk, przeskakujący na narzędzia, przyczem samo krajanie odbywa się prawdopodobnie przez odejmowanie tkankom wody.

Wszystkie te ciekawe próby i udoskonalenia, mające na celu uproszczenie w przyszłości czynności gospodarczych, będą musiały walczyć z tradycją kuchni, nawykłej do preparowania i otrzymywania potraw o tradycyjnym wyglądzie i smaku.

Jednak ogromna oszczędność czasu i pieniędzy, jako dodatnia strona tej metody, może zdoła pokonać opór i przekonać do tego rodzaju gotowania, zachowującego odżywczą wartość pożywienia, pomimo innej zewnętrznej formy. Wobec tego jednak, że tkwi w nas głęboko zakorzenione smakosztwo, połączone często z reakcją wzrokową na podane potrawy, musimy przypuścić, że usiłowania angielskich konstruktorów, pomimo zdumiewających wyników, nie tak prędko przekonają dobre gospodynie, kuchmistrzów i tych, co za smak i wykwint podanych potraw zyskują po latach wielu — Legię Honorową.

M. Dobrowolska.

## JAK UZYSKAĆ DOBRĄ NIEŚNOŚĆ KUR W ZIMIE

Na często zadawane pytanie na wsi, czy warto hodować kury, czy hodowla drobiu się opłaca — statystyka gospodarcza kraju daje nam najlepszą odpowiedź. Jaja kurze są jednym z najważniejszych i w największej ilości eksportowanych produktów na rynki zagraniczne, siłą rzeczy więc są bardzo ważnym źródłem dochodu dla naszego kraju i naszych gospodarstw. Hodując drób, trzeba się jednak liczyć z tem, że mamy zorganizowany jedynie rynek zbytu jaj konsumcyjnych; korzyści, osiąmane ze sprzedaży innych produktów: mięsa lub pierza—są bardzo nieznaczne. To też zagadnienie racjonalnej hodowli drobiu i jej opłacalności w każdym gospodarstwie, choćby najmniejszym, sprowadza się do zagadnień chowu jak najnieśniejszych kur.

Tak jak w każdym innym dziale gospodarczym, gospodyni musi dokładnie, z ołówkiem w rękę, przeprowadzać kalkulację dla poszczególnych sztuk, czy przypadkiem koszt utrzymania kury nie przynosi dochodu, jaki ona daje. Należy mieć w pamięci stare chłopskie powiedzenie, że każda kura ma dziób, a złe nioski, jedząc nie mniej, niż nieśne kury, powodują deficyt naszej hodowli.

Dla przykładu weźmy takie obliczenie. Uwzględniając obecne ceny, przypuścimy, że kury, które niosą 130 jaj rocznie, przynoszą nam 6 złp. zysku. Gdybyśmy mieli takich kur 100 szt., otrzymywalibyśmy rocznie 600 zł.; ale jeśli nasza hodowla będzie się składała z 50 takich dobrych niosek, które nam przyniosą 300 zł. zysku, a pozostałe 50 kur będzie znosiło przeciętnie po 60 jaj, to ponieważ na takiej kurze, złe nieśnej, będziemy tracili 7 zł. na sztuce—na 50 stracimy 350 zł., czyli w rezultacie rok rocznie do wyżywienia naszych 100 kur będziemy dokładać 50 zł. Ponadto do kosztów żywienia musimy doliczyć koszt utrzymania budynku i służby.

Organizm kury jest przystosowany do wyprodukowania 600—800 jaj w okresie całego swego życia, które może trwać kilkanaście lat. Jest to proces fizjologiczny, niezależny od warunków hodowli; ale racjonalna hodowla, intensywne żywienie, staranne pielęgnowanie ma na celu skrócenie okresu nieśności do lat 3-ich, tak, aby roczna nieśność wynosiła 150—200 jaj, a kury starsze, niż trzyletnie, można było z hodowli usunąć, gdyż stają się one darmożjadami. Bardzo ułatwi nam kontrolę wieku kur, jeśli będziemy je znaczyć różnokolorowymi obrączkami, zakładanymi na nóżki. Wszystkie kury, pochodzące z lęgu w jednym roku, np. 1928, otrzymują obrączki jednego koloru, np. różowe; w 1929 otrzymują zielone—wtedy łatwo nam będzie, wybierając kury na rzeź w 1931 roku, z pośród zdrowych kur wybrać tylko najstarsze, których i tak nie opłaca się dłużej chować.

Jeśli chcemy prowadzić kontrolę nieśności, to prócz wyżej opisanego sposobu znaczenia kur, musimy kurom zakładać obrączki z numerami, albo, co jest praktyczniejsze, znaczkę z numerami na skrzydła. Wtedy, o ile starannie prowadzimy notatki, mamy dokładną kontrolę nieśności i wartości każdej sztuki. Roczna dobra nieśność kur zależy, oczywiście, nietylko od wieku, ale i od innych przyczyn. Przedewszystkiem należy wymienić rasę kury, jej budowę, stan zdrowia, żywienie i utrzymanie.

Wszystkie kury ras lekkich są lepiej nieśne i w naszych warunkach najodpowiedniejsze do hodowli; ale wśród tych niewielkich naogół i drobnokościowych kur dobre nioskami będą sztuki o dobrze rozwiniętych narządach rozrodczych i trawienych, a zatem o szerokiej budowie zadu. Zad kury nieśnej powinien być tak szeroki, aby odstęp między dwoma wyrostkami kości miednicy był na dwa palce szeroki, a między temi kośćmi, a mostkiem, powinny się mieścić co najmniej trzy palce. Brzuch kury powinien być duży, miękki, pokryty luźną, cienką skórą; krzyż długi, ogólne linje kośćca zaokrąglone. Przynajmniej raz do roku, w porze jesiennej, powinna gospodyni przeprowadzić staranną selekcję swego drobiu, zbadać kolejno każdą sztukę, aby zatrzymać na okres zimowy, gdy żywienie jest najkosztowniejsze, kury tylko zdrowe, o odpowiedniej budowie, dobrze się niosące.

Nieśność jest zjawiskiem perjodycznym, wzmagą się zawsze na wiosnę, gdy nawet najlichsza sztuka jako tako nieś się będzie; ale nam zależy przede wszystkim na tem, by nie przestawały się nieś w zimie, gdy za jaja konsumcyjne uzyskujemy najwyższą cenę. W okresie zimowym bardzo ważną rzeczą jest nietylko żywienie, ale i odpowiednie pomieszczenie drobiu.

O dobrem pomieszczeniu może być tylko wtedy mowa, jeśli kury są umieszczone oddzielnie od innych zwierząt gospodarskich. Kurnik musi być suchy, ciepły, widny i czysto utrzymany. Zarówno murowany, jak i drewniany budynek może być odpowiedni. O ile przybudowujemy go do innych zabudowań, należy postawić go tak, aby od strony północnej był zasłonięty. Podłoga cementowa jest nieodpowiednia z tego powodu, że jest za zimna. Okna powinny być w południowej lub wschodniej ścianie umieszczone: w ten sposób zapewniamy operowanie promieni słonecznych, a dobre oświetlenie korzystnie wpływa na nieśność. Próbowano przeciwdziałać krótkości dni zimowych sztucznym oświetlaniem kurników, aby w ten sposób spowodować większą nieśność kur. Doświad-

zenia, robione zagranicą, rzeczywiście wykazały, że kury, które są trzymane w kurnikach, oświetlonych bądź to światłem elektrycznym, bądź acetylenowem, niosą się lepiej. Ale czasem powodowało to choroby organów rozrodczych, zwłaszcza u kur młodych, następnie wywoływało silne pierzenie się drobiu wiosną, tak, że w praktyce system ten mało się opłaca, zwłaszcza, że to sztuczne oświetlenie wpływa raczej na szybkość znoszenia jaj, ale nie zwiększa ogólnej ilości jaj wyprodukowanych.

Niemniejszy wpływ, niż światło, na nieśność kur ma temperatura, panująca w kurniku. Kury niejednokrotnie reagują na zimno. Zależy to od rasy i od stopnia zahartowania danej sztuki. Ogólnie znane jest zjawisko, że w dniu b. mroźne kury przestają się nieś, zaś w dniu odwilży nieśność jest lepsza. Dlatego w naszych warunkach przeciętnego gospodarstwa należy unikać chowu bardzo delikatnych, zagranicznych ras, a te kury, które trzymamy, powinno się od początku wychowu hartować. Ogrzewanie kurnika nie jest dobre, gdyż zanadto rozdelikacja drób, a różnica temperatur, panujących wewnątrz kurnika i zewnątrz na dworze, jest przyczyną zaziębień i odmrożeń. Dobrze zbudowany kurnik, nie za duży i nie za wysoki, powinien zapewniać w naszym klimacie wystarczająco ciepłą temperaturę—od  $+3^{\circ}$  do  $+6^{\circ}$  C.; ale nawet jeśli w wyjątkowych wypadkach ciepłota opadnie o  $2^{\circ}$  poniżej zera, nie jest to dla kur szkodliwe. Podłoga w kurniku powinna być na zimę grubo zaściana plewami.

Kury są z natury ptakami bardzo ruchliwymi i grzebiąciami. Ruch wpływa korzystnie na nieśność, przeciwdziała zapasaniu się kur. Bardzo korzystne dla zimowej nieśności jest urządzenie obok kurnika grzebaliska. Jest to miejsce pod dachem, gdzie sypią plewy, w których kury mogą sobie cały dzień grzebać, będąc na świeżem powietrzu, ale osłonięte od opadów atmosferycznych. Oczywiście, w bardzo słotne lub mroźne dni nie powinno się kur wypuszczać na dwór od samego rana, ale dopiero w południowych godzinach; nigdy jednak nie powinny być cały dzień trzymane w zamknięciu, zwłaszcza, jeśli pomieszczenie jest ciasne. Należy kury chronić przed odmrażaniem grzebieni, dzwonek i palców u nóg, gdyż wtedy przestają się nieś na dłuższy przeciąg czasu. Nasze krajowe i zahartowane kury są mniej do tego skłonne, niż rasy zagraniczne. Zapobiegając odmrożeniu można, smarując nieopierzony części ciała kur niesolonym tłuszczem dwa razy dziennie: na noc i rano przed wypuszczeniem ptactwa. (d. c. n.)

**ZABURZENIA W TRAWIENIU** PRZEWLEKŁE, UPORCZYWE ZAPARCIA STOLCA, ORAZ NADMIERNĄ OTYŁOŚĆ, BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMIANY TRYBU ŻYCIA, USUWAJĄ „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” (Z KOGUTKIEM). SPRZEDAJĄ APTEKI I SKŁADY APTECZNE. — GŁÓWNY SKŁAD: APTEKA A. GAŚECKIEGO, W WARSZAWIE, UL. FRETA 16.



ZIMOWĄ PORĄ TYLKO WYPRÓBOWANY  
**BOROL** Centralnego Laboratorium Chemicznego  
zapobiega oplerzchaniu rąk i twarzy.

## OSZCZĘDNOŚĆ W GOSPODARSTWIE

— Mówią mi o konieczności oszczędzania — powiada do mnie moja kuzynka, od niedawna mężatka i pani domu; — ciekawam tylko, z czego mam oszczędzać, kiedy i tak mi nigdy pieniędzy nie starczy do końca miesiąca? Przytem mówią ludzie, że oszczędności w Polsce niema w czem lokować, gdyż wszelkie lokaty są niepewne. Czyż więc po to mam sobie wszystkiego odmawiać, aby moje oszczędności przy nowej dewaluacji zginęły, poszły na marne?!

Mimo tak kategorycznej niechęci do oszczędności, postaram się jednak podać kuzynce mojej, pilnej czytelniczce „Bluszczu“, i innym młodym gospośiom, — kilka wskazówek, jak do niej dojść, „nie odmawiając sobie wszystkiego“. Przedewszystkiem więc, układanie co miesiąc preliminarza wydatków, co dzisiaj, kiedy ceny przy stałej walucie nieznacznie tylko się chwieją (niestety — przeważnie w górę!), jest zupełnie nietrudne. Zaprowadzenie porządnej rachunkowej książki, podzielonej na rubryki, i ściśle, dokładne prowadzenie jej przez parę miesięcy — da nam dokładny obraz naszych wydatków.

Dla młodego małżeństwa, nie mającego jeszcze dzieci, można taką książkę podzielić na pięć rubryk: 1 — mieszkanie; 2 — utrzymanie (życie); 3 — opał, światło, opranie, opłata służby; 4 — ubranie; 5 — podatki, rozrywki, pomoc lekarska i wydatki nadzwyczajne. W normalnym budżecie te pięć pozycji powinny być prawie równe, i jeżeli którakolwiek z nich jest znacznie od innych większa, jest to dowodem, że za dużo na tę kategorię przedmiotów wydajemy, i tutaj trzeba pomyśleć o zaprowadzeniu pewnych oszczędności. Zresztą dzisiaj, przy anormalnych stosunkach, pierwsze dwie rubryki mogą wykazywać niespodzianki: — o ile ktoś ma własne mieszkanie, płaci za nie niepomiernie tanio, i odwrotnie: jako sublokator paru pokoi umeblowanych, olbrzymią część swego budżetu oddaje za dach nad głową; — to są rzeczy, z którymi walczyć narazie niema sposobu.

To samo jest z wydatkami na życie: tutaj znów wszystko zależy od pracowitości i pomysłowości pani domu. Pani domu powinna wszystkie większe zakupy robić sama; wszystkie drobne — codziennie kontrolować co do wagi i miary. Wszelkie obrazy służącej mogą być usunięte przez zapowiedzenie przy najmie, że, wobec niesumiennej wagi i miary w sklepach, wszystko będzie kontrolowane w domu.

Najprostsze potrawy mogą być smaczne, o ile są odpowiednio przyrządzone; to też częste zajrzenie do dobrej książki kucharskiej, dając nam wskazówki, jak się pewne danie sporządza, nasuwa jednocześnie pomysły nowych potraw, a różnaitość chyba nigdzie nie jest tak miła, jak w jedzeniu. — Muszę tu zwrócić szczególniejszą uwagę na zużytkowanie resztek. Te resztki, zwykle przez

służbę marnowane lub wyrzucane (często wynoszone do krewnych, lub oddawane „narzeczonym“), umiejętnie użyte, mogą dać mnóstwo smakowitych przystawek: pasztecików lub muszelek, sałatek lub winegretów — tego wszystkiego, co różni stół domowy od klasycznego barszczu, sznycla i kompotu obiadów restauracyjnych. Oszczędność w wydatkach domowych stanowi też pieczołowity dozór naczyń, bielizny i innych sprzętów domowych. Już nie mówiąc o meblach, których kupno lub odnowienie wymaga sumy, przewyższającej cały roczny budżet przeciętnej rodziny, o dywanach, których zniszczenie jest przeważnie niczem niepowetowane — ileż szkód ponosimy wskutek tłuczenia codziennego naczyń przez służącą, tłuczenia, starannie ukrywanego, gdyż zbity talerz lub filiżankę chowa się pod inne, i szkoda odkrywa się dopiero przy większym przyjęciu, kiedy całe naczynie bierze się do użytku, a wtedy winowajczyni często dawno już niema i nikt za nią nie jest odpowiedzialny!

Ażeby tych strat uniknąć, należy oddać niedużą tylko ilość naczyń, używanych codziennie, pod rachunkiem do rąk służącej; resztę trzymać pod kluczem, wydawać i przyjmować w miarę potrzeby. Samo poczucie, że za szkodę zrobioną może odpowiadać materialnie, a przynajmniej moralnie, robi służącą ostrożniejszą i zmniejsza ilość tłuczonych naczyń. To samo z bielizną wszelką, a szczególniej stołową. Obrusy i serwety należy trzymać zamknięte, wydawać w miarę potrzeby, przeliczać całą bieliznę po każdym praniu. Zaglądać w czasie prania do kuchni, zwracać uwagę, czy nie czuć zapachu, tak miłego praczkom, chlorku. Sprawdzić przy przyjęciu bielizny z prania, czy jest należycie sucha. Wilgotna bielizna, włożona do szczelnie zamkniętych komód i bielizniarek, rozłazi się po kilku miesiącach; chlorek jest wstanie zniszczyć ją po dwóch, trzech praniach.

Zdaje mi się jednak, że, wchodząc w detale, za daleko odbiegłam od głównego tematu: rachunkowości w gospodarstwie, jako czynnika oszczędnościowego. Otóż po paru miesiącach skrupulatnego zapisywania rozchodów, będziemy wiedzieli, ile na każdego rodzaju wydatki zużywamy pieniędzy, i na podstawie takich danych, kierując cyfrą dochodu, jakim rozporządzamy, będziemy mogli zestawić sobie preliminarz, do którego na przyszłość będzie należało stosować nasze wydatki. Mając taki preliminarz, będziemy odrazu widzieli, jakie wydatki są konieczne, a jakie — zbędne. Zresztą, zamiast pięciu rubryk, można ich zaprowadzić znacznie więcej, przyczem może być jedna, przewidująca odłożenie pewnej, chociaż drobnej (3 — 5%) kwoty na czarną godzinę, czyli zrobienie oszczędności; — ta rubryka może także zawierać pozycję ubezpieczenia na życie, lub na dożycie, co też jest formą oszczędzania, bardzo dobrą, bo do pewnego stopnia przymusową. Możemy zrobić siedem rubryk: 1) Życie. 2) Mieszkanie. 3) Ubranie. 4) Opał, pranie, światło, opłata służby. 5) Podatki, pomoc lekarska. 6) Rozrywki, kupno książ-

żek, gazety, dobroczynność i obowiązki społeczne.  
7) Ubezpieczenie na życie, oszczędności i wydatki nieprzewidziane.

W rodzinach, gdzie są dzieci, rubryki, oczywiście, są liczniejsze i podział wydatków inny; — zanim jednak do tego przyjdzie, młoda pani domu ma dużo czasu do nabrania wprawy na prostszych preliminarzach i mniej skomplikowanej buchalterji. A kiedy się te oszczędności zaczną gromadzić, zawsze się znajdzie jakiś sprzęt pożądany, którego by się inaczej nie nabyło, jakiś podarunek do zrobienia bliskim, jakaś podróż dla przyjemności, lub poratowania zdrowia, — że już nie chcę wspominać o ciężkich chorobach, rujnujących nieraz cały dobrobyt rodzin pracującej inteligencji. Niech moja młoda kuzyneczka się nie martwi: oszczędzone przez nią pieniądze nie pójdą na marne.

Pani Elżbieta.

## PRZEPISY GOSPODARSKIE

### RESZTKI SZYNKI

Kiedy się piecze lub gotuje w domu całą szynkę, pozostają zwykle przy krajaniu jej różne obrzynki, gorsze kawałki, nakoniec mniej delikatne części od golonki. Przeważnie używa się tego do bigosu; jeśli zaś właśnie przez dłuższy czas bigos wciąż wracał na stół, obrzynki te marnują się bezużytecznie. Pomysłowa gospodyni może z nich zrobić najrozmaitsze przystawki. Kilka z nich tutaj podaję.

1) Metalowy lub inny ogniotrwały półmisek wysmarować masłem. Usiekać jaknajdrobniej dwadzieścia deka przerastałej szynki lub golonki, zmieszać z garstką usiekanej zielonej pietruszki, rozłożyć tę mieszaninę na palec grubo na półmisku. Rozbić cztery jaja nad samym półmiskiem, aby żółtka się nie porozlewały, posolić lekko, trochę popieprzyć. Wstawić półmisek w dobrze nagrany piec na 5 — 10 minut. Gdy się jaja zetną, posypać zieloną pietruszczką i podawać gorące.

2) Dwadzieścia deka szynki tłustej, lub przerastałych obrzynków z niej usiekać drobno, zmieszać z czterema rozbitymi jajami, małą filiżaneczką śmietanki lub mleka, dodać trochę pieprzu białego, osolić lekko. Rozpuścić łyżkę masła na patelni, usmażyć tę masę, jak zwykłą jajecznicę, lekko mieszając od dna. Mieć wpierw usmażone 6 — 8 grzanek z bułeczki, nałożyć na każdą grubą warstwę masy gorącej, posypać zieloną pietruszczką i natychmiast podawać.

3) Ćwierć kilo przerastałej szynki lub golonki usiekać drobno, zmieszać z pięcioma deka tartej bułeczki, dwiema łyżkami śmietany, dwoma żółtkami i odrobiną białego pieprzu; 5 — 6 muszelek lub tygielków wysmarować masłem, wysypać bułeczką. Dwa pozostałe białka ubić na sztywną pianę, zmieszać z resztą masy, nałożyć w muszelki, posypać tartym, ostrym serem i wstawić w dobrze gorący piec. Gdy tylko ser się rozpułynie i lekko zrumieni — potrawa gotowa. Podawać bardzo gorące, wprost z pieca, aby nie opadło.

4) Dwadzieścia deka szynki i tyleż jakiegokolwiek białego mięsa: — kury, cielęciny, wieprzowiny i t. p., pieczonego lub gotowanego, przepuścić przez maszynkę. Dużą cebulę utrzeć na tarce i przesmażyć z łyżką szmalcu aż do lekkiego zrumienienia, wsypać dobrą łyżkę mąki, rozprowadzić szklanką rosółu lub wody, zagotować, ostudzić. Zmieszać z usiekanym mięsem, wbić całe jajko, zaprawić do smaku solą, pieprzem, sokiem cytrynowym, odrobiną otartej cytrynowej skórki, wyrobić doskonale. Formować krokietki rozmiaru niedużego kurzego jaja. Utażać w mące, potem w rozbitym jajku, nakoniec w tartej bułeczce i natychmiast smażyć, jak pączki, w rozpalonym szmalcu lub fryturze. Gdy tylko się zrumieni, wyjąć, osączyć na szarej bibule, ułożyć ładnie na talerzu, przykrytym serwetką, ubrać gałązkami zielonej pietruszczki (które można obsmażyć w tymże tłuszczu, co krokietki) i gorące podawać z ćwiartkami cytryny, lub z czystym sosem pomidorowym.

5) Trzydzieści deka obrzynków od szynki lub tłustej golonki usiekać drobno. Pół kilo szynclowej cielęciny pokrajać na 5 — 6 równych części, rozbić jak można najcieniej, każdy plaster posmarować grubo szynką, zwinąć w zreczny zrazik, związać nitką. Zrumienić łyżkę masła, obsmażyć w niem zraziki, obracając na wszystkie strony. Dopiero, gdy się zrumieni, posolić je lekko, (wewnątrz będą miały dosyć soli od szynki). Ułożyć zraziki w metalowym rondelku lub nelsonce, na patelnię wlać pół szklanki rosółu lub wody, zagotować raz, sos ten wylać na zraziki. Wlać na to jeszcze pół szklanki kwaśnej śmietany, wsypać odrobinę białego pieprzu i dusić na bardzo wolnym ogniu dwadzieścia minut od chwili zagotowania. Podawać w tem samym naczyniu. Zamiast śmietany można włożyć dwie łyżki konserwy pomidorowej. Do takich zrazików podaje się ryż na sypko lub purée kartoflane.

Pani Elżbieta.

## KORESPONDENCJE

Pani M. J. — Inowrocław. Książeczkę z wzorami i nauką mezełek wydamy niebawem; tymczasem podajemy często rysunki takowych w „Bluszczu”.

Pani L. K. — Borystaw. Nie możemy dopomóc Pani w wynalezieniu mieszkania, o żadnym bowiem nie słyszeliśmy; możemy jedynie skierować Sz. Panią do biura „Informator” (Marszałkowska 99), które pośredniczy w tego rodzaju sprawach.

Pani I. M. — Wołkowysk. Najlepiej będzie zwrócić się do Stowarzyszenia Rodziny Wojskowej, w której sekcją Opieki nad dzieckiem zajmuje się specjalnie Pani Marszałkowska Piłsudska. Adres: Inspektorat Wojsk. Aleje Ujazdowskie 1-3-5. Sekretariat Rodziny Wojskowej.

Pani K. L. — Głuchowczyk. Czytałam w książce renomowanej gospodyni s. p. Ćwierciakiewiczowej, barbarzyński wprawdzie, ale podobno znakomity sposób skruszenia drobiu. Otóż, chcąc, aby była miękka, trzeba żywą sztukę zanurzyć w lodowatej wodzie i zostawić ją w niej ze dwie godziny, — podobno najstarsza będzie zupełnie miękka. Wlewają także ptakowi łyżeczkę esencji octowej do dzioba przed zarżnięciem; obu tych środków, jako nieludzkich, nie próbowałam nigdy — przytaczam je na odpowiedzialność s. p. Ćwierciakiewiczowej.

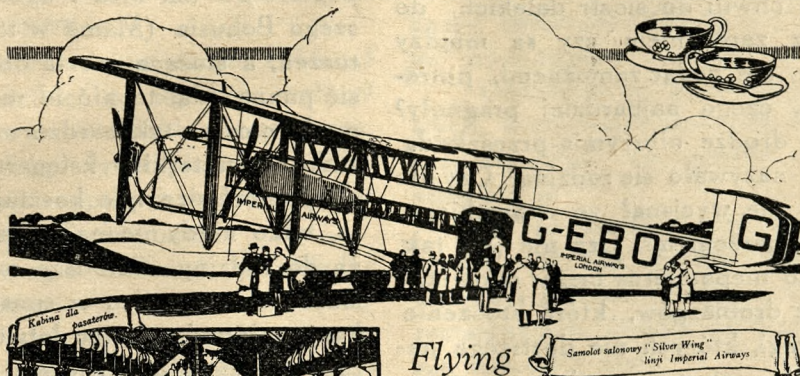


*Pani J. P.—Częstochowa.* Zwyczaj podawania ręki bez rękawiczki przyszedł do nas z Rosji, gdzie za niegrzeczność poczytywano mężczyźnie, jeżeli podał kobiecie rękę w rękawiczkach. Nie słyszałam nigdy jednak, żeby kobietę obowiązywał taki sam zwyczaj. Wszelkie trudności w tym kierunku usunęła moda i... ceny, dzięki którym rękawiczki wyszły przeważnie z użycia, i dziś nie jest już wcale skandalicznym, jeżeli spotykamy na balu lub na wycieczce kobietę bez rękawiczek. Jeżeli je nosi na ulicę dla ciepła, może ich nie zdejmować przy przywitaniu w przedpokoju, ale zdjęć przed wejściem do salonu, tak, jak każdą inną część wierzchniego ubrania. Kalendarz Dziecka i Matki wyszedł z druku nie tak dawno i pewno już go Sz. Pani otrzymała.

*Pani J. P.—Jaszczew.* Adres kursów p. Norkowskiej; Bracka 17; niech Sz. Pani zażąda listownie prospektu lub bliższych informacji.

*Pani J. W.—Warszawa.* Imiona słowiańskie, jako niemające patronów — nie mają też imiennin. Można obchodzić je na urodziny — albo święcić dzień świętego, którego imię przeczorni rodzice dali dziecku, jako drugie.

*Panu T. Z.—Lwów.* Jedna z najsolidniejszych firm warszawskich w dziedzinie, w której Sz. Pan pragnie zasięgnąć informacji, to stara firma Fr. Puls — Wierzbowa 11. Niech Sz. Pan zwróci się tam, powołując się na naszą Redakcję, a napewno będzie Pan zadowolony.



Flying

Samolot salonowy "Silver Wing" linii Imperial Airways



**D**NIA 25 sierpnia 1919r. udał się w drogę z Londynu do Paryża mały statek powietrzny. Był to samolot, zbudowany w celach wojennych, a potem przekształcony dla celów komunikacji pasażerskiej i objęty przez linię "Imperial Airways." A zatem ziściło się wreszcie to, co przez cały szereg lat było niedoścignionym marzeniem. Od tego czasu odbyta została droga długości 9.500.000 km. a ruch pasażerski wzmógł się w międzyczasie do tego stopnia, iż lotnisko w Croydon musiało zostać znacznie powiększone.

Dla publiczności, która pragnie przyglądać się przy filizance herbaty startowi i lądowaniu samolotów, otwarta została obok lotniska cukiernia w ogródku, bardzo wykwintnie urządzona, ciesząca się wielkim powodzeniem.

Dla pilotów, zmęczonych wielogodzinną i pełną odpowiedzialności pracą, nieraz po ciężkiej walce z żywiołami, loty bowiem odbywają się niezależnie od pogody, a szybkość 145 km. na godzinę musi być utrzymana, jest prawdziwym pokrzepieniem filizanka ożywczej herbaty Lyons'a.

## HERBATĘ LYONS'a

podają we wszystkich lepszych kawiarniach i cukierniach. Herbatka ta słynie w Anglii od wielu lat. Zarówno dla Was, jak i dla każdego innego kraju specjalnie i w różnych wielkościach opakowana, aby wszelkim wymaganiom zadośćuczynić.



**WŁOSÓW** WYPADANIE I ŁUPIEŻ USUWAJĄ  
**ESENCJA I MYDŁO**  
**CHINOWO-CHMIELOWE (z „KOGUTKIEM”).**  
 SPRZEDAJĄ APTEKI, SKŁADY APTECZNE  
 I PERFUMERJE. — GŁÓWNY SKŁAD:  
**APTEKA A.GAŚECKIEGO W WARSZAWIE, FRETA 16.**

**HEMOROIDY, CZOPKI HEMOROIDALNE „VARICOL”**  
 USUWAJĄ BÓL, SWĘDZENIE, PIECZENIE I KRWA-  
 WIENIE. ZMNIEJSZAJĄ GUZY (ŻYLAKI). — SPRZE-  
 DAJĄ WIĘKSZE APTEKI. — SKŁAD GŁÓWNY —  
 APTEKA A.GAŚECKIEGO, W WARSZAWIE, UL. FRETA 16.  
 ORYGINALNE Z MARKĄ FABRYCZNĄ „KOGUT”

# Nasza Mównica

## P. E. M. z Wilna

Jakże to trudno ująć w treściwą formę rzeczy najbardziej bolesnej!

Jeżeli piszę w tej chwili do sióstr dalekich, do sióstr nieznanych, to z zapytaniem, czy są między nimi szczęśliwe, które, nie będąc zamożnymi, potrafiły w życiu uzyskać to, czego najbardziej pragnęły? Czy to, co legło im na drodze olbrzymią przeszkodą, wielką, jak serce — nie nazywało się rodziną? Czy nie wessał ich sił dom i nie wycisnął ze wszystkiego co było młodzieńcem marzeniem? Czy nie jest tak że kobieta ponosi często niepomierny ciężar obowiązków, składających się z drobiazgów, które otoczenie uważa za rzeczy bez wagi, których nie dostrzega narzeczcie? Drobiazgi lekkie, jak przesypany się między palcami suchy piasek, i, jak piasku ziarenka — nieprzeliczone. Drobiazgi, rozpychające szare wory dnia powszedniego, które najczęściej dźwiga na plecach kobieta, uginając się pod bolesnym od rana do wieczora ciężarem.

Bywa, że ciężar ten tak zrasta się z istotą kobiety, że ona go dostrzegać przestaje i tylko w nagłych chwilach świadomości, na rozdygotanej wadze serca zmierzyć go próbuje. Mówię, oczywiście, o kobietach nie ze sceny, nie z kina, nie z dancingu — ale o tych ze szkół, biur, urzędów, o kobietach codziennych.

O ile przyglądam się życiu przeciętnemu na Kresach, życiu ludzi niezamożnych, ale z których rekrutuje się inteligencja kresowa — widzę, że kobieta skazana jest tu bardzo często na służenie rodzinie i mężczyznom, w skład jej wchodzącym, a więc musi być niesłychanie silną jednostką, jeżeli potrafi w ciągłym kołowrocie drobiazgów swoje psychiczne ludzkie oblicze zachować i swoje zdolności — jeżeli je posiadała — wyzyskać i uratować.

Zaczyna się to wcześniej bardzo.

— Alu! przyszyj guziczki Stefankowi. Alu! zaceruj pończoszki Wandziuni. Alu! pomóż w kuchni Anusi.

Ala chciałaby rysować, bo ma duże zdolności w tym kierunku. Właśnie rozkładała papier. Jednak mama jest zmęczona, a ona — z córeczek najstarsza. Jakby to wyglądało, żeby Stefanek wycierał talerze, chociaż on jest znów o 2 lata starszy od Ali? Nikomu to do głowy nie przychodzi! Stefanek idzie bąki zbijać na podwórzu, a dziewczynka pierze fartuszki rodzeństwa, omiata kurze, ceruje pończoszki, robi kuche ciasteczka dla tatusia, wyciera zabłoczone ślady

po butach nieostrożnego Stefanka. Jeżeli Ala robi lekcje, to wtedy, kiedy skończyła masę innych rzeczy. Odrabia je starannie i z wielką uwagą, ale... na rysunki już czasu nie zostaje, bo jeszcze musi zrobić papierosów dla ojca i ugotować kaszkę dla najmłodszego Bobusia (Mama w tej chwili szyje dla niej fartuszek, a służąca poszła do magła). A kiedy Ala staje się panną Alą, to nie idzie na Wydział Sztuk Pięknych, o czym tak bardzo marzyła, bo się zdarza posada buchalterki w księgarni, a utrzymanie Stefanka na politechnice tyle kosztuje! Ala jest ładna i wesoła, tylko nigdy nie ma czasu dla siebie — czas jej należy do rodziny. Młodsze rodzeństwo ciągle czegoś dla siebie wymaga i to w sposób kategoryczny, a paniénka jest łagodna, więc łatwo ją można wyzyskać. A ile razy Stefanek odezwie się do niej listownie, tyle razy w dopisku zaznaczy: „możesz mi przysłać jakieś parę złotych? bo stale jestem goły“. Ala posyła — jej niewiele potrzeba. Na balach nie bywa, wytańczyć się można z kolegami młodszymi siostrzyczek!

Zdarza się, że Ala staje się panią Aliną i poślubia urzędnika, który czyni ofiarę z siebie i na posag się nie ogląda. Wtedy pani Ala stara się nie być mężowi ciężarem. Pracuje nadal w księgarni i chwytta pracę, gdzie się nadarzy. Zarabia czasami więcej, niż jej mąż, i jest z tego dumna. Ale szkoda jej dzieci, które tak często zostają same w domu ze służącą. Więc bywa chwilami rozdrażniona. A gdy się zamyśla, to się jej wydaje, że życie gdzieś przed nią uciekło, a to, co jest... to może sen tylko... A gdy się zamyśla, to przed jej oczyma stają sylwety, linje i barwy dawnych snów o sztuce... Możeby teraz?... ale Zdzis jest chory na żołądek i grymasi. Zosia ma powiększone gruczołki...

Pani Ala wstaje przed szóstą i chodzi na palcach, żeby nikogo nie zbudzić. Znowu przyszywają się guziczki, cerują skarpetki, piorą fartuszki.

Znowu zwinna ręka ociera kurze, trzepie i czyści ubrania, nakrywa do stołu. A od czasu do czasu pani Ala woła:

— Zosiu! poukładaj zabawki Zdzisia. Znowu porozrzucił je na podłodze.

— Niech on sam poukłada! — odzywa się hardo pięcioletnia Zosia — on starszy!

Ala Zdzis ucieka. Zdzis się dąsa i kryje się po kątach, i oto mama i Zosia same układają zabawki malca. A nawet Zosia przeprosza mamę za niegrzeczną odpowiedź. Bo kobiety powinny być łagodne, bo dziewczynki muszą być grzeczne.

Pani Ala przyciska z czułością do piersi jasną głowinę swojej dziewczynki i, poruczając jej pieczę nad starszym o rok braciszkiem, wychodzi z domu do księgarni.

Po drodze trapi się, że służąca zapomni pewnie dać lekarstwo Zdzisiowi, a mąż wstaje rano w ostatniej chwili i, śpiesząc do biura, napewno o tem nie pomyśli. To kobiety muszą pamiętać o drobiazgach. A chociaż po wojnie wzięły na siebie połowę obowiązku utrzymywania domu, to przecie drugiej stronie najczęściej nie przychodzi do głowy wziąć na swoje barki połowę kobiecych kłopotów... część tych codziennych drobiazgów... Tak... Te drobiazgi...

Mycie... czyszczenie... cerowanie... sprzątanie. Zatargi ze służbą, niedomagania dzieci, kłopoty z praczką, domowe rachunki (żeby wystarczyło do pierwszego). Śniadania, obiady, kolacje — i to wszystko oprócz pracy zarobkowej poza domem.

Gdzież tu jest miejsce na twórczość kobiecą? Na wewnętrzne rozwijanie się? na duchowe wzloty?

Czy się nie zdarza wam — dalekie siostry — wy, którym nie uitorowały drogi życia pieniądze, albo szczęśliwy zbieg okoliczności — opuścić ręce w codziennym deptaku, myśląc rozpaczliwe: poco?

Poco tak dreptać ciągle i służyć, przekładać i układać, liczyć i dysponować, kupować i oszczędzać, kiedy w szpary między tem wszystkim wsiała coś, co jest najistotniejsze, i ginie bez śladu, i już nigdy, nigdy nie wróci?...

Któż mi odpowie z moich siostr silniejszych, jak z nieustannego kołowrotu drobiazgów wyprowadzić na szersze horyzonty swoją człowieczą tęsknotę?

A może, gdy się jest pożyteczną, gdy się jest bliskim niezbędną, — nie należy już niczego, niczego żałować?

### **Ludwika Wojciechowska z Wojciechowa — pow. Ostrołęka.**

Z radością witam w „Bluszczu“ nowy dział „Nasza Mównica“, gdyż tą drogą każda z nas „zwykłych kobiet“, nieobdarzonych specjalnym darem literackim, śmieiej będzie mogła wypowiedzieć to, co czuje, myśli, kocha i jak pracuje. Głos P. Marji Kowalskiej z Małopolski, zamieszczony w 48-ym numerze „Bluszczu“, jest jakby oddźwiękiem własnej mej duszy.

Podzielam w zupełności zdanie, iż w wielkich środowiskach samo życie „podnieca do czynu; ale tam, gdzie niema tej podniety — musimy ją wnieść i utrzymać“.

Ze swej strony pragnę zaznajomić czytelniczki „Bluszczu“, a swe Sz. Koleżanki, z nową placówką, która, aczkolwiek nie wyłącznie kobieca, jest wszakże terenem, na którym niejedna z nas może zużytkować swe zdolności z wielkim dla drugich pożytkiem.

Jest to Rolniczy Uniwersytet Ludowy; pierwszy w Polsce, jako uczelnia tego typu, został otwarty w Ostrołęce 2-go października 1927 roku z inicja-

tyw s. p. Tadeusza Gałęckiego, Prezesa Sekcji Oświatowej Okręgowego Tow. Rolniczego w Ostrołęce.

Ma on na celu przysposobienie wzorowych rolników oraz dzielnych obywateli kraju, a tem samem podniesienie dobrobytu naszej wsi polskiej. Chce, by wiedza i dobrobyt stały się prawem wszystkich, nie przywilejem — niektórych.

Wykłady odbywają się od godziny 11-ej do 17-ej i tylko w dniu niedzielne, dając możność młodszej i starszej ludności wiejskiej (obojsza płci) korzystania z nauki bez uszczerbku w codziennej pracy.

Terminem rozpoczęcia wykładów jest pierwsza niedziela po Nowym Roku; terminem zakończenia — ostatnia niedziela przed Bożem Narodzeniem.

Obok działu naukowego, na który składają się przedmioty fachowe rolnicze i ogólnokształcące, wprowadzono dział wychowawczo-obyczajowy i rozrywkowy, rozpowszechniający zasady moralności i dobrego wychowania i umilający szare, codzienne życie.

Obejmuje on: pogadanki, lekcje tańców narodowych, wieczornice taneczne, lekcje śpiewu chóralnego, przedstawienia amatorskie, gry towarzyskie, radjo, kino i t. p.

W uczelni słuchacze otrzymują obiad i podwieczorek. W ten sposób chroni się ich od używania alkoholu i niewłaściwego towarzystwa w przygodnych restauracjach. Opłata za dzień wykładowy i pożywienie wynosi 1 złoty.

Po tygodniowej, ciężkiej pracy fizycznej słuchacze przychodzą na Uniwersytet Ludowy, żądni wiedzy, spragnieni wytchnienia i rozrywki, jak do ożywczego źródła.

Tu więc inteligencja miast powiatowych i okolicznych dworów, a zwłaszcza kobiety, mają doskonałą okazję zbliżyć się do tych serc prostych, szczepić w nich zasady moralności, wpływać na uszlachetnienie obyczajów, skłaniać do życia etycznego, a tem samem wypełnić treść swego zycia!

Wprawdzie silną jest jeszcze u nas niewiara ciemnych w potęgę wiedzy — dokonana wszakże próba na Uniwersytecie Ludowym w Ostrołęce dała jaknajpomyślniejsze rezultaty. Przykładem swoim zagrzała nadto do czynu garść dzielniejszych jednostek, czego dowodem było otwarcie takiegoż Uniwersytetu Ludowego w Rypinie 9-go grudnia, a w niedalekiej przyszłości projektowana inauguracja podobnych instytucyj w Łomży i w Pułtusk.

### **Pani A. D — z Karczewia.**

Czy nie właściwiej byłoby, w chwili rozpoczęcia roku, zadać sobie pytanie: „cośmy temu nowemu rokowi winni?“ niż to, które zwykle powtarzamy: „co też ten nowy rok nam przyniesie?“

To rzecz wiadoma, już dawno przesądzona, że czas przynosi nam zawsze:

garstkę złudzeń,

trochę snów złotych i marzeń wiosennych,

a potem chwile rozpacznych przebudzeń,

bólu bez miary i tęsknot płomiennych“.

Kłopoty i troski przyjdą same przez się, przez nikogo nie wzywane, ani upragnione. Chodzi o to, aby się nie dać im pognębić. Praca jest lekarstwem na każdy ból duszy.

A rok ten nowy wymaga od nas wielkiej, celowej pracy. Każda z nas tworzy jej małą część, i tak, jak gmach potężny runąć może, gdy poszczególne cegiełki jego zmurszeją, tak i dla nas coraz krytyczniejsze chwile nastać mogą, gdy samolubnie tylko o sobie myśleć będziemy, a ogólną sprawę w niepamięć puścimy. Jeśli to, cośmy przez naukę osiągnęły lub praktyką zdobyły, dla siebie jedynie zatrzymamy, praca nasza będzie taką, jakby jej wcale nie było i do zwalczania biedy ogólnej niczem się nie przyczynimy.

Panie, zamieszkujące miasta, więcej się do wspólnej pracy garną — u nas, na wsi, sprawa ta w opłakanym znajduje się stanie! Prawda, że warunki tu dużo trudniejsze, niż w mieście; przy dobrej jednak woli i to dałoby się zwalczyć, jeżeli nie zupełnie, to w każdym razie częściowo. Brak jednakże inicjatywy, czy też zrozumienia powagi chwili.

A jednak musimy sobie zdać jasno sprawę z tego, że przyszłość naszą, przyszłość narodu naszego w dużej części my w rękach trzymamy.

Kobieta jest duszą rodziny, przeważnie jedynym duchowym kierownikiem swego domu, nastroju w nim panującego i wychowania młodzieży. Młodzież ta, to podstawa przyszłości. Jeśli nieodpowiednio nią pokierujemy, jeśli w przyszłości źle się w kraju naszym dzieć będzie, duża część odpowiedzialności na nas za to spadnie. Jeśli która z nas źle we własnym domu gospodaruje — rozsiewa zło szeroko wokół siebie, bo ludzie do naśladowania zła są nadzwyczaj skorzy, szczególnie ci, niżej moralnie stojący, których krytycyzm jest jeszcze bardzo słabo rozwinięty.

Aby zło wykorzeńić, i to radykalnie, jest tylko jedna rada: łączenie się w miarę możliwości i sił, stała gotowość do wzajemnego wspierania się, udzielania dobrych rad i wskazówek i wspólna wytrwała praca nad dobrem ogółu. Tylko zjednoczone stanowić będziemy siłę, którą celowo spożytkować będziemy mogli.

### **Hanna Czermińska-Rakowska z Lubelskiego w odpowiedzi pani W. B. z Radomskiego.**

Hodowla jedwabników rozwija się w Polsce z roku na rok i zaczyna już być poważną gałęzią przemysłu rodzimego. — Od lat czterech prowadzę hodo-

wę, dzięki posiadaniu kilkudziesięciu drzew morwowych, zasadzonych ongi przez jakąś dobroczynną rękę — i zawsze z dobrym wynikiem. Kokony wyprodukowane i całkowicie wysuszone odsyłam do stacji doświadczalnej jedwabniczej w Milanówku pod Warszawą i tam je zbywam za gotówkę, lub wymieniam na materiał, stosownie do umowy.

Zechć Szan. Pani porozumieć się z pp. Henrykiem i Stanisławą Witaczkę, kierownikami, całą duszą i czynem oddanymi stacji, a ci służyć będą wszelkimi wskazówkami. Dzięki niezmiernie pracowitej dyrektorowi p. H. Witaczce i siostry jego, sprawa jedwabnictwa wchodzi na właściwe tory; wyprodukowano już setki metrów pięknego, mocnego jedwabiu. Borykali się pp. Witaczkowie z mnóstwem przeciwności, póki nie przekonali społeczeństwa, że hodowla jedwabników w Polsce może się udawać i przynosić Państwu poważne zyski. Musimy, oczywiście, serdecznie im pomagać, sadząc jaknajwięcej drzew morwowych, tworząc żywopłoty morwowe, obsadzając drogi, zaprowadzając hodowlę po dworach i szkołach wiejskich i wdrażając do prowadzenia jedwabnictwa młodzież wiejską.

Nie jest to sprawa trudna, wymaga tylko akuracji i czystości. — W Chinach, we Włoszech, dzieci produkują kokony z doskonałymi wynikami. Sz. Pani ma zapewne broszurę hodowli Henryka i Stanisławy Witaczków. Są tam wskazówki wyczerpujące o produkowaniu kokonów, o sadzeniu morwy. — Adres Witaczków — Milanówek. Stamtąd sprowadzam jajeczka i drzewka morwowe, nasienie morwowe, bo można i u siebie założyć szkółkę morwową.

Wszelkich wiadomości, związanych z hodowlą i morwą, zaczerpnąć można z tej książki. Bardzo też jest miło i pożytecznie odwiedzić stację w Milanówku w okresie hodowli, zobaczyć warsztaty, nowopowstający gmach stacji jedwabniczej, gotowy już jedwab itp. — Pp. Witaczkowie z całą uprzejmością objaśniają i pokazują dorobek i wyniki ciężkiej, kilkoletniej ofiarnej pracy.

Pracę nad hodowlą jedwabników, dającą mi wiele zadowolenia, traktuję też jako sprawę społeczną, przysparzającą pracy rękopotrzebnym, a skarbowi państwa — dochodów. Pisząc te słowa uszyła sobie częściowo wyprawę z własnego, swojego, na polskiej ziemi wyprodukowanego jedwabiu i ślub brała w sukni z tegoż jedwabiu.

Popierajmy wszelkimi siłami przemysł krajowy!

### **WARUNKI PRENUMERATY**

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie 5 zł. 80 gr., kwartalnie — 17.40, gr., rocznie — 69.60 gr. Do innych krajów miesięcznie — 7.20 gr. Zmiana adresu 50 gr.

**Cena numeru w sprzedaży 1 zł. 60 gr.**

**Cena numeru w prenumeracie 1 zł. 34 gr.**

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu” — Warszawa, Krak.-Przedm. 99. Konto P.K.O. — Warszawa 3700

Wydawca: Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ”. Sp. z ogr. odp.  
Redaktorki: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (naczelną) i MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW  
Redakcja i Administracja: Warszawa, Krak. Przedm. 99, tel. 239-40. Ekspedycja: ul. Górnośląska 19. Telef. 244-75  
Druk. Zakł. Graf. Tow. Wyd. „BLUSZCZ” Rymarska 8, tel. 244-18.